



Radło

NR 4 (58) 2020 R.
PAŹDZIERNIK-GRUDZIEŃ
CENA 7 ZŁ
ISSN 1897-8393

KWARTALNIK INFORMACYJNY ZIEMI RADŁOWSKIEJ

PRZEŻYŁ CAŁY WIEK 100 lat Stanisława Kopacza

I Love Radłów

W numerze:

**KARPIOWANIE - STYL ŻYCIA I NIEULECZALNA CHOROBA
DRZEWO GENEALOGICZNE TERESY PADŁO
DUNAJEC ORAZ JEGO STARORZECZE**

FAUNA I FLORA GMINY RADŁÓW

UŚPIONY LAS

Zimą, kiedy spacerujemy po lesie, mamy wrażenie, jakby wszystko wokół zamarło na kilka miesięcy.

Nic bardziej mylnego. Również zimą w lesie życie tętni, tyle że tętna tego nie słychać tak, jak wiosną czy latem. Zwierzęta cicho przemykają gęstwinami, unikając spotkań z ludźmi, ptaki do minimum ograniczają swoją aktywność, koncentrując się na poszukiwaniu pożywienia. Kiedy i my zachowujemy się cicho, nasze szanse na spotkania rosną. Nawet ostrożny jeleń zaprezentuje się w pełnej okazałości, przecinając nam drogę. Gdzieś przy paśniku zauważyć można sarny, korzystające z lizawki. Myszołowy, polujące na swoje ofiary, czy potężne łosie, dostarczają uważnym obserwatorom niezapomnianych emocji. A gdyby ktoś zapuszczał się w pobliże Kisieliny, powinien pamiętać, o zamrożniętych rozlewiskach bobrowych, które mogą zafundować nam nieprzyjemną kąpiel.

Daniel Kopacz





*Aby Święta Bożego Narodzenia były bliskością i spokojem,
a Nowy Rok dobrym czasem...*
/K.I. Galczyński/

Na zbliżające się Święta Bożego Narodzenia
życzymy wszystkim Mieszkańcom Gminy Radłów,
aby radość, szczęście i dostatek zagościły w Waszych domach.

Niech ten piękny, rodzinny czas,
w blasku świec i przy dźwiękach staropolskich kołęd,
po całym roku ciężkiej pracy,
będzie dla Was czasem wytchnienia i dobrych refleksji.

Tradycyjnie życzymy Państwu dużo zdrowia
i wszelkiej pomyślności w nadchodzącym 2021 roku.
Oby Nowy Rok spełnił pokładane w nim nadzieje
i przyniósł sukcesy w realizacji osobistych planów.

Dużo optymizmu i wiary w pogodne jutro,
wszystkiego najlepszego!

Przewodniczący Rady Miejskiej
Piotr Kapera

Burmistrz Radłowa
Zbigniew Mączka

**Szanowni Czytelnicy,
Sympatycy Kwartalnika RADŁO!**

W tych wyjątkowych dniach chcemy Państwu
życzyć wspaniałych Świąt Bożego Narodzenia,
odpoczynku w rodzinnym gronie,
radości z obcowania z bliskimi,
spokoju ducha, dużo zdrowia
oraz pasma sukcesów i spełnienia najskrytszych
marzeń
w nadchodzącym Nowym Roku.

Niech nadchodzący Nowy Rok 2021
przyniesie ze sobą szczęście, zdrowie,
pomyślność i spełnienie w życiu osobistym
oraz zawodowym.

życzy
Redakcja Kwartalnika RADŁA
oraz Gminne Centrum Kultury
i Czytelnictwa w Radłowie



SŁOWO OD BURMISTRZA



Szanowni Państwo!

Mija dziesiąty rok, odkąd w wyniku demokratycznych wyborów objąłem funkcję burmistrza Miasta i Gminy Radłów.

Każdy rok miał swoje wyzwania i dokonania. W ostatnich rankingach przeprowadzonych przez Wspólnotę Samorządową i Rzeczpospolitą znajdujemy się w ściślejszej czołówce województwa małopolskiego oraz w pierwszej setce w Polsce. W rankingu wykorzystania środków unijnych czasopisma Wspólnota, pn. „Samorządowi liderzy pozyskania środków unijnych 2014-2019”, gmina Radłów pod względem średnich wydatków inwestycyjnych na mieszkańca w powiecie tarnowskim jest na 1 miejscu, a w województwie małopolskim na 5. Wyprzedzają nas miasta takie, jak Szczucin, Muszyna, Dobczyce i Zator. W rankingu samorządów 2020 gmina Radłów zajęła bardzo dobry wynik, mimo że ma jeden z najniższych wskaźników, jeżeli chodzi o dochód na mieszkańca. W kategorii gmin miejsko-wiejskich jesteśmy najlepsi w regionie brzeskim i tarnowskim. W województwie małopolskim zajmujemy miejsce 6, a 86 w Polsce. Miasto i Gminę Radłów wyprzedziły miasta uzdrowiskowe lub miejscowości z dużo większym potencjałem.

To powód do dumy i zobowiązanie do dalszej pracy. Nie zwalniamy tempa, dalej pomimo trudności realizujemy zadania inwestycyjne, chociaż np. w infrastrukturze drogowej w tym roku nie wszystko wykonaliśmy. Z braku dofinansowania ze środków Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji nie wykonaliśmy remontu dróg za około półtora miliona złotych.

Sprawozdania z działalności zostały wcześniej opublikowane w specjalnych biuletynach po zakończonych kadencjach.

Teraźniejszość jest zupełnie inna i z niepokojem oczekujemy uchwalenia budżetu Unii Europejskiej, który pozwoli nam na realizację dalszych działań. Brak środków spowodowałby kompletny zastój w rozwoju miast i gmin w całej Polsce.

W tym roku nie odbędzie się Wigilia na rynku, która tak pięknie wpisywała się w kalendarz imprez gminnych. Uroczystość Święta Odzyskania Niepodległości była smutna, przygnębiająca. Spowodowała to oczywiście sytuacja epidemiczna w kraju i związane z tym obostrzenia.

Jest tu pewna analogia do roku 1918, kiedy mieszkańców dotyka głód i choroby. Latem 1918 r. zawitała grypa, tzw. „hiszpanka”, a później jesienią nastąpiła jej druga fala. Umierało 5 do 15 % zakażonych osób. Choroba zbierała ogromne żniwo i pochłonęła tysiące istnień ludzkich.

Pomimo tego nastąpiła niesamowita mobilizacja społeczeństwa, by stanąć na silnych fundamentach, by ograniczyć skutki niedawnej wojny i odrodzić, odbudować Polskę.

Teraz mamy podobny czas, ale bez zniszczeń, bez zagrożeń zewnętrznych, ale przed nami duża mobilizacja, odpowiedzialność, by zwalczyć pandemię związaną z Covid-19, która spowodowała spustoszenie w naszej gospodarce, a wiele rodzin dotknęła osobista tragedia.

Nie ominęło to też naszej gminy, gdzie z powodu zakażenia koronawirusem zmarło wiele osób, które w znaczący sposób wpływały na wizerunek naszego miasta. Wspomnę tylko pana Zdzisława Wójcika, Tadeusza Jachimka, pana Rudzińskiego z Niwki, pana Zycha z Łęki Siedleckiej i wielu innych. Trudno wymienić wszystkich i wszystkie tragedie. Gdy umierają młodzi ludzie, niedotknięci współludźmi chorobami, to tym bardziej należy dbać o siebie, unikać masowych kontaktów między sobą i przetrwać ten trudny okres. Choroba dotyka każdego, a sami dobrze wiemy, że nie ma rodziny w gminie, która by nie miała kontaktu z wirusem. Statystyki nie oddają wszystkiego, bo wielu nie poddaje się badaniu.

Zdajemy sobie teraz tak mocno sprawę, że trzeba być wdzięcznym za każdą chwilę naszego krótkiego życia.

Życzę Wam wszystkim, aby radość Świąt Bożego Narodzenia zagościła w Waszych sercach, a szczególnie w Waszych ranach, powstałych po utracie bliskich, czy trudnościach dnia codziennego. Tylko w pełni odpowiedzialni w przestrzeganiu obostrzeń przeżyjemy te trudne czasy z nadzieją, że przyszły rok będzie dla nas wszystkich bardziej radosny. Dużo zdrowia wszystkim. Wesołych Świąt i szczęśliwego Nowego Roku.

Zbigniew Mączka

Z okazji 10. rocznicy nadania praw miejskich Radłowowi planujemy wydanie nowej publikacji

RADŁÓW NA STARYCH FOTOGRAFIACH

Album prezentować będą stare fotografie ukazujące historię naszego miasta.

Zwracamy się do Państwa z prośbą o udostępnienie pamiątkowych fotografii związanych z Radłowem, dokumentujących życie mieszkańców i zmiany jakie zachodziły na przestrzeni dziejów.

Zdjęcia mogą przedstawiać dawny Radłów, okoliczną przyrodę, uroczystości rodzinne lub inne wydarzenia z życia miasta.

Udostępnione zdjęcia zostaną zeskanowane i w nienaruszonym stanie zwrócone właścicielom.

Razem stwórzmy unikatowy album archiwalnych zdjęć naszego miasta.

Zapraszamy do kontaktu:

E-mail: radlo@gminaradlow.pl
tel. 603-852-186

Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa
w Radłowiu, tel. 146782036



Wydawca:

Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowiu

Siedziba redakcji:

GCKiC w Radłowiu, 33-130 Radłów,
ul. Plac Kościuszki 3, tel. 14/6782036
e-mail: radlo@gminaradlow.pl

Nakład: 800 szt.

Konto:

BSR w Krakowie o/Radłów
62 8589 0006 0240 0000 5904 0001
z dopiskiem „Kwartalnik Informacyjny
Ziemi Radłowskiej RADŁO”

Redaktor naczelny: Anna M. Kędzior

Z-ca red.: Monika Piekarz

Zdjęcia:

Anna M. Kędzior, Daniel Kopacz,
Zbigniew Marcinkowski, Wiesław Mleczek,
Maksymilian Pochroń.

Autorzy tekstów:

Ireneusz Banek, Katarzyna Baran, Daniel Kopacz,
Edyta Kożuch, Barbara Marcinkowska, Marta Marcinkowska,
Zbigniew Marcinkowski, Zbigniew Mączka, Teresa Padło,
Arkadiusz Tomaszek, Adam Tomczyk, Rafał Traczyk,
Józef Trytek, Zofia Trześniowska, Anetta Żurek,
Monika Piekarz (mpiek.)

Korekta:

Elżbieta Wiśniewska-Woźniczka

Okladka:

Zimowa aura jesienią w Radłowiu.
29 listopada 2020 r.
Fot. Anna M. Kędzior

DTP/Skład:

Anna M. Kędzior

Druk:

Drukarnia JMW Jacek Woźny
33-100 Tarnów, ul. Do Huty 15

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i korygowania nadesłanych tekstów oraz zmianę tytułów.

Za treść reklam i ogłoszeń nie odpowiadamy. Nie wszystkie z przedstawianych na łamach treści są zgodne z poglądami redakcji.

POZDROWIENIA OD CZYTELNIKÓW



*„Jestem Tomuś Fudalej mam 3,5 latka.
Mieszkam w Wieliczce. Kocham Radłów.
Czytam „Radło”. Serdecznie pozdrawiam całą redakcję”.*

Redakcja również bardzo ciepło pozdrawia Tomusia, a przy okazji kolejnego pobytu w Radłowiu zapraszamy do odwiedzin.



FLESZ INWESTYCYJNY GMINY RADŁÓW

Radłów

Wyremontowano ogrodzenie na placu przy pomniku Bohaterów Września 1939 r. Koszt remontu ok. 10 000 zł. Środki pochodzą z budżetu gminy.



Przybysławice

Wyremontowano przystanek autobusowy.



Marcinkowice

W ramach prac związanych z zagospodarowaniem terenu po Domie Ludowym wykonano następujące roboty:

- korytowanie pod chodniki i place z kostki,
- rozłożono geowłókninę separacyjną,
- wykonano utwardzenie pod chodniki i place,
- ułożono obrzeża.

Koszt 14 500,00 zł. Środki pochodzą z budżetu gminy.

Zabawa

Został wykonany remont drogi gminnej o długości ok. 70 metrów. Wartość inwestycji to 15 000 zł.



Przybysławice

Został wykonany remont drogi gminnej o długości ok. 125 metrów.

Wartość inwestycji to 34 000 zł. Środki pochodzą z budżetu gminy.



Zabawa

W ramach realizowanego zadania na cmentarzu wojennym nr 260 w Zabawie prowadzone są prace remontowo – konserwatorskie, polegające na renowacji pomnika głównego, nagrobków, a także ogrodzenia cmentarza.

Całość prac zamknie się kwotą ok. 86 tys. zł, z czego 64 608,00 zł. pochodzi z dofinansowania w ramach programu „Groby i cmentarze wojenne w kraju”.

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury, uzyskanych z dopłat ustanowionych w grach objętych monopolem państwa, zgodnie z art. 80 ust. 1 ustawy z dnia 19 listopada 2009 r. o grach hazardowych.



Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

GMINA RADŁÓW LIDEREM W POZYSKIWANIU ŚRODKÓW UE

W czasopiśmie samorządowym „Wspólnota” został opublikowany ranking wykorzystania środków unijnych pn. „Samorządowi liderzy pozyskania środków unijnych 2014-2019”.

W tym rankingu **Gmina Radłów**, pod względem średnich wydatków inwestycyjnych na mieszkańca:

**w powiecie tarnowskim, jest na 1 miejscu,
a w województwie małopolskim na 5.**

Wyprzedzają nas miasta takie, jak Szczucin, Muszyna, Dobczyce i Zator.

Zestawienie obejmuje wartość wszystkich dotacji unijnych pozyskanych przez samorządy w latach 2014–2019, bez

rozdzielenia na dotacje inwestycyjne i związane z wydatkami bieżącymi. Wynik podawany jest w przeliczeniu na jednego mieszkańca.

Ranking opracowany został przez prof. Pawła Swianiewicza oraz dr Julitę Łukomską.

WSPÓLNOTA

Fundusze Europejskie

Ranking wykorzystania środków europejskich przez samorządy 2014–2019

GMINA RADŁÓW W RANKINGU RP

Rzeczpospolita opublikowała nowy Ranking Samorządów 2020.

Na stronie internetowej Rzeczpospolitej czytamy, że *ranking ten ocenia dotychczasowe dokonania i kondycję miast i gmin w wielu obszarach, przez to jest dobrym punktem wyjścia do dyskusji o perspektywach rozwojowych poszczególnych samorządów. Niewątpliwie obecnie taką dyskusję zdominują wyzwania związane z pandemią.*

Gmina Radłów w Rankingu Samorządów 2020 zajęła bardzo dobry wynik, mimo że ma jeden z najniższych wskaźników, jeżeli chodzi o dochód na mieszkańca.

W kategorii gmin miejsko-wiejskich jesteśmy najlepsi w regionie brzeskim i tarnowskim. **W województwie małopolskim zajmujemy 6 miejsce, a 86 w Polsce.** Miasto i Gminę Radłów wyprzedziły jedynie miasta uzdrowiskowe lub miejscowości z dużym największym potencjałem.



ŚWIĘTOWANIE NIEPODLEGŁOŚCI W CZASIE PANDEMII

Tegoroczne obchody Narodowego Święta Niepodległości, z powodu pandemii, miały skromny charakter.

Po mszy świętej w intencji Ojczyzny w kościele parafialnym w Radłowie, dla uczczenia 102. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, przedstawiciele władz gminnych i powiatowych, bez udziału publiczności, złożyli kwiaty pod pomnikiem upamiętniającym Bohaterów Ziemi Radłowskiej.

Fot. Anna M. Kędzior



NIEPODLEGŁA DO HYMNU

W akcji „Niepodległa do Hymnu” zainicjowanej przez Biuro Programu „Niepodległa” w całej Polsce i w wielu miejscach na świecie w samo południe zabrzmiał Mazurek Dąbrowskiego.

Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie również dołączyło do tej akcji.

Z racji obostrzeń epidemiologicznych postanowiliśmy wspólnie z młodymi radłowskimi artystami nagrać Mazurka Dąbrowskiego, aby w dniu 11 listopada o godz. 12:00 wspólnie świętować odzyskanie niepodległości przez nasz kraj. W nagraniu wzięli udział: **Dominika Marcinkowska, Łucja Seremet, Klaudiusz Klich oraz Rafał Traczyk.**

Za realizację nagrania odpowiadał Jakub Kuczek. Całość materiału została zrealizowana w GCKiC w Radłowie w studiu nagrań Radłowskie Forum Rozwoju.



Nagranie można obejrzeć na profilu „Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa Radłów”, na kanale YouTube.

PRZYBYSŁAWICE MAJĄ NOWĄ RADNĄ

Pani **Małgorzata Woźniak z Przybysławic** podczas nadzwyczajnej sesji Rady Miejskiej, która odbyła się w poniedziałek 23 listopada 2020 r. w Miejskim Centrum Kultury w Radłowie, złożyła ślubowanie i objęła funkcję Radnej z okręgu wyborczego nr 11 w Przybysławicach.

Pani Małgorzata uzyskała mandat w wyniku wyborów uzupełniających, które odbyły się 8.11.2020 r., zarządzonych po rezygnacji z mandatu radnego Wiesława Głowy. Była jedyną kandydatką zgłoszoną w wyborach do mandatu radnego z tego okręgu w związku z tym, zgodnie z zapisami Kodeksu Wyborczego nie przeprowadzono głosowania, ponieważ liczba zarejestrowanych kandydatów była równa liczbie mandatów w tym okręgu. Zaświadczenie o wyborze na Radną wręczył p. Małgorzacie burmistrz Radłowa Zbigniew Mączka.



- Z wykształcenia jestem socjologiem, zatem problemy społeczne nie są mi obce. Jestem absolwentką Uniwersytetu Marii Curie – Skłodowskiej w Lublinie i Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Pracuję natomiast w Starostwie Powiatowym w Tarnowie w Biurze Powiatowego Rzecznika Konsumentów. Do moich zadań należy przede wszystkim udzielanie informacji i porad w zakresie prawa konsumenckiego, a także interwencje u przedsiębiorców. Poza pracą bardzo lubię górskie wędrówki – mówi nam nowo wybrana radna Przybysławic.

Pani Małgorzata Woźniak jest młodą, ambitną osobą z ciekawymi pomysłami, które chciałaby zrealizować dla swojej miejscowości.

- Jako radna reprezentująca mieszkańców Przybysławic poza pracą w komisjach, do których należę, chciałabym koncentrować się na problemach wszystkich mieszkańców, podejmując działania na rzecz komfortu ich życia w naszej miejscowości, ale także integracji lokalnej społeczności. W szczególności chciałabym być wsparciem i pomocą dla Ochotniczej Straży Pożarnej i Stowarzyszenia „Rozwoju Wsi Przybysławice i Pasięka Otfinowska, które prowadzi szkołę podstawową i przedszkole dla najmłodszych mieszkańców – dodaje Małgorzata Woźniak.

Nowo wybranej radnej gratulujemy i życzymy sukcesów w sprawowaniu tej zaszczytnej i odpowiedzialnej funkcji.

Monika Piekarz



W SANKTUARIUM ZABEZPIECZONO WITRAŻE

Końcem listopada w Sanktuarium Bł. Karoliny Kózkówny w Zabawie zamontowano okna ochronne dla witraży. Wcześniej przygotowano aluminiowe ramy, które metodą ciepłego montażu przy użyciu uszczelki samorozprężającej się, osadzono w otworach po starych metalowych i nieszczelnych oknach. Zamontowane zostały także szprosły na szczytach, aby zachować zabytkowy wygląd okien i kościoła.

Źródło: Sanktuarium w Zabawie



Ojciec, nie mogąc znaleźć pracy, aby wyżywić 6-osobową rodzinę, wyjechał za chlebem do Francji. Zostawił swoją młodą żonę z trójką małych dzieci i w podeszłym wieku matkę. Znalazł pracę w kopalni i zaczęło się nam dobrze żyć. Niestety po roku wybuchła II wojna światowa - skończył się nasz dobrobyt i urwał kontakt z ojcem. Cały ciężar utrzymania rodziny spadł na moją matkę i rentę babci. Dobrze, że mama umiała prząść wełnę, haftować, robić na drutach i szydełku, piec i gotować, to w ten sposób zarabiała i nas utrzymywała. Po wojnie ciągle oczekiwała powrotu swego męża, a naszego ojca, toteż codziennie wspólnie modliliśmy się gorąco do Boga, aby nasz tatuś wrócił. Niestety nie doczekaliśmy się.



Mama natomiast dostała list od kolegi taty, który po wojnie wrócił do Polski i nawet przywiózł walizkę taty z jego osobistymi rzeczami i prezentami dla nas. Ten pan opowiedział mamie o tym, że nasz tato zginął jak bohater w walce z najeźdźcą hitlerowskim w obronie Francji. Kiedy Niemcy napadli na Francję, Polacy zorganizowali ruch oporu i podjęli walkę z Niemcami, których na każdym kroku niszczyli. Tydzień przed zakończeniem wojny postanowili wysadzić w powietrze największe urzędy niemieckie i akcja się udała, ale 28 partyzantów zostało schwytanych i żywcem pomordowanych. Społeczeństwo Francji w dowód wdzięczności polskim bohaterom wystawiło piękny pomnik i wypisano nazwiska tych, którzy zginęli, a wśród nich jest nazwisko mojego ojca **Szymłański Joseph**. Ponoć tato miał stopień porucznika i pierwszy prowadził kolegów do boju, co było wspomniane w książce opisującej ruch oporu we Francji.

Zofia Trzeźniowska
USA



NARODOWY PROGRAM ROZWOJU CZYTELNICTWA

Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie w ramach Narodowego Programu Rozwoju Czytelnictwa – Priorytet 1 – *Zakup nowości wydawniczych do bibliotek publicznych* prowadzonego przez Bibliotekę Narodową otrzymała w 2020 roku na zakup nowości wydawniczych dotację w wysokości 10 760 zł. Dzięki tej kwocie biblioteka główna oraz jej filie uzupełniają oraz powiększają księgozbiory o nowości wydawnicze. Przy zakupie uwzględniamy sugestie naszych Czytelników i dokładamy wszelkich starań, aby nasza oferta była interesująca dla wszystkich grup społecznych.

BIBLIOTEKA
NARODOWA

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.



NARODOWY
PROGRAM
ROZWOJU
CZYTELNICTWA

OSTATNIE POŻEGNANIE



Z głębokim żalem przyjęliśmy informację o śmierci
Tadeusza Jachimka (1953 - 2020), wieloletniego
i zasłużonego druha jednostki OSP Radłów.

Druh Tadeusz był związany z zawodową i ochotniczą strażą pożarną. Zawsze służył radą i doświadczeniem kilku pokoleniom strażaków naszej jednostki. Od wielu lat pełnił honorową służbę w poczcie historycznego sztandaru OSP Radłów. Honorowy, słowny i odpowiedzialny. Wymowna dla jego strażackiej służby jest data pogrzebu – Święto Niepodległości 11 listopada.

**Spoczywaj w pokoju!
Cześć Twojej pamięci!**

W imieniu społeczności strażackiej wszystkim bliskim
Druha Tadeusza składam szczerze kondolencje.

*Prezes OSP Radłów
Mirosław Plebanek*



**STANISŁAW PABIAN ORAZ MIESZKAŃCY RADŁOWA.
RYNEK W RADŁOWIE, 1965 ROK**

*Dziękujemy bardzo państwu Bogumile i Dominikowi Pabian z Radłowa
za udostępnienie cennej pamiątki.*

NA ŚWIĘTO MARCINA NAJLEPSZA GĘSINA

Jeszcze kilkanaście lat temu w Biskupicach Radłowskich w każdym niemalże gospodarstwie hodowano gęsi. Nasi dziadkowie bardzo cenili sobie zarówno mięso z tego drobiu, jak również pierze.

Starsze osoby wspominają piękne widoki brzegów Dunajca bielące się gęsiami stadami. Oczywiście hodowano gęsi przez całe lato, zaś jesienią pozyskiwano z nich mięso i smalec, który był lekiem na wiele dolegliwości. Gęsim pierzem wypełniano poduszki, pierzyny i jałki. Zebrany puch trzymano w przewiewnych miejscach, rozsypawszy go cienko. Gdy był zupełnie suchy, sypało się go do worków. Późną jesienią, gdy już z pól zwieziono płody rolne do stodół, odbywały się sąsiedzkie wyskubki. Podczas takich wyskubków młodzi mężczyźni robili psikusy, wpuszczając np. wróble do izby, a wówczas pierze fruwało po wszystkich kątach. Wyskubki kończono hucznie śpiewem, muzyką i domowym jadłem.

Mimo że w naszej wiosce nie ma już gęsi, wciąż przezywani jesteśmy „gąsiorami”, co nas bardzo

cieszy i dumą napawa.

Przy naszej bibliotece powstał teatrzyk kukiełkowy pod nazwą „Gąska”, który przybliży przeszłość i zwyczaje w naszej wiosce. Natomiast panie z Koła Gospodyń Wiejskich wykonały na szydełku „gąski”, które mogą być prezentem dla wnuków pod choinkę, aby przybliżyć im dawne dzieje naszej wioski.

„Gdy Marcinowa gęś po wodzie, będzie Boże Narodzenie po lodzie” (lokalne przysłowie).

Marta Marcinkowska



SPOTKANIE Z PRZEDSZKOLAKAMI

We wrześniu przedszkolaki obchodzą swoje święto, w związku z tym zagościły w naszej bibliotece wraz z opiekunami.

W pierwszej części spotkania dzieci wysłuchały bajeczkę pt. „Chruncio Tupcio przedszkolak na medal”, czytanej przez Martę Marcinkowską i Stanisławę Tracz.

Następnie przeprowadzono z dziećmi blok zabaw ruchowych, a na zakończenie spotkania złożono małym gościom życzenia od biblioteki i Koła Gospodyń Wiejskich. Przedszkolakom na pamiątkę spotkania wręczono małą gąskę wykonaną na szydełku, nawiązującą do historii naszej wioski.

Za aktywny udział w zajęciach czytelniczo-zabawowych super przedszkolaki nagrodzone zostały rogalikami.

mi z różaną konfiturą, które przygotowały seniorki z KGW.

Marta Marcinkowska



BIBLIOTEKARZE CZYTAJĄ DZIECIOM

29 września 2020 r. - Ogólnopolski Dzień Głośnego Czytania.

To święto, którego najważniejszymi beneficjentami są dzieci. Święto to zostało ogłoszone w 2001 roku z inicjatywy Polskiej Izby Książki i jest okazją do podkreślenia licznych zalet głośnego czytania, choćby, takich jak rozwijanie wyobraźni, budowanie więzi między czytającym i dzieckiem, stymulowanie rozwoju czy wzbogacanie słownictwa. Bibliotekarze Miejsko – Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie również podejmują działania rozwijające zainteresowanie literaturą dziecięcą i czytelnictwem wśród najmłodszych. Głośne czytanie przedszkolakom z gr. IV i V w Publicznym Przedszkolu w Radłowie było jednym z działań zachęcających dzieci do sięgania po literaturę. Cieszymy się, że dzieci z uwagą wysłuchały opowiadań o jesiennych ludzikach, o bibliotece i o wiewiórce oraz aktywnie uczestniczyły w dyskusji na temat przeczytanych utworów. Na zakończenie zaprosiliśmy dzieci do częstego odwiedzania biblioteki i wypożyczania książek. Dziękujemy dyrekcji i wychowawcom za możliwość zorganizowania głośnego czytania w Publicznym Przedszkolu w Radłowie.

Katarzyna Baran

Fot. źródło: <https://www.facebook.com/przedszkoleradlow>

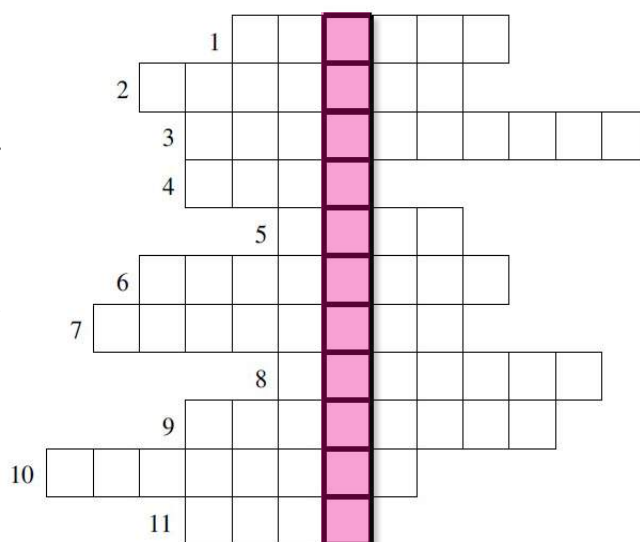


KRZYŻÓWKA DLA NAJMŁODSZYCH

1. Zbigniew - Burmistrz Radłowa.
2. Edward - profesor AWF, mistrz na długich dystansach.
3. Tu zatrzymuje się autobus.
4. Biskup Jan fundator radłowskiego kościoła lub strzeżały.
5. Las w środku miasta.
6. Najdłuższa ulica w Radłowie, główna arteria miasta.
7. Radłowski probosz, ks. Janusz
8. Park dla samochodów.
9. Ogromna na świecie liczba zachorowań na Coranowirusa, to?
10. Dawny ręczny kalkulator.
11. Na projekcję najnowszych filmów zaprasza radłowskie ...

Na pierwsze trzy osoby, które prześlą na nasz e-mail: **radlo@gminaradlow.pl** hasło z rozwiązanej krzyżówki, czekają upominki!

Autorem krzyżówki jest p. Józef Trytek.



JESIENNA BUDŹBOWA

Miejsce, które działa jak balsam na wszelkie zranienia duszy i ciała

Cisza, piękno natury i niespotykana gdzie indziej flora i fauna. Warto tam się wybrać, zwłaszcza w słoneczne dni (najlepiej z książką), by w pełni napawać się urokiem tego miejsca.

Budźbowa, Budźbowo leży obecnie w granicach Przybysławic i jest niewielką osadą. W 1399 r. została wymieniona najpewniej łąka o nazwie Budzywojowa (Budziwojowa).

Nic nie stoi na przeszkodzie, aby przyjąć identyczność tych nazw, na co jednoznacznie wskazuje ich położenie między Przybysławicami, Zabawą i Miechowicami Małymi. Dzisiejsze jej brzmienie jest raczej gwarowe.

Zbigniew Marcinkowski



Kolory jesieni nadają temu miejscu nostalgii. Opuszczone domy, puste budynki milczą jak fotografia. Drzewa i krzewy rzucają pod swoje stopy liście, które kobiercem ścielą się na drodze. Cisza i nastrój dekadencji emanuje z tego miejsca schowanego wśród pól. Jeszcze tu można spotkać tę atmosferę dawnej osady. I w przeszłości była tu oaza spokoju, ale przecież tętniło tutaj życie pełne gospodarskich odgłosów. Po tej stronie jeziora mieszkali dawniej rodzina Trelów, potem Mizerów. Naprzeciw rodzina Kaniów i nieco dalej w stronę drogi na Ujazd były jeszcze zabudowania po siedlisku Michonia. Z opowieści ś.p. Pani Spindowej ze Zdrochca (kiedy mi to opowiadała miała już 100 lat) rodzina Micho-

niów przeniosła się w końcu lat 20 XX w. w okolice Lwowa czy Tarnopola jako osadnicy. Teraz za jeziorem pusto. Tylko krowy robią wielkie oczy - któż to zakłóca im beztroskie przeżuwanie.

*Adam Tomczyk
Fot. Zbigniew Marcinkowski*

CIEKAWOSTKI HISTORYCZNE Z ZABAWY SPRZED 140 LAT

Zabawa, wieś w powiecie brzeskim, leży w równinie na lewym brzegu Dunajca, na płn. od Radłowa. Ma dwie Wólki położone na płn.: Podwale (35 dm.) i Zdarzec (75 dm.); sama wieś główna liczy 17 domostw. Ludność ogólna 630 osób (304 mężczyzn, 326 kobiet), 67 rzym.-kat., a 23 Żydów. Parafia w Radłowie. Wieś była własnością biskupów krakowskich. Graniczy na pld. z Żydówką, na płn. z Zdrohcem, na zach. z Rudą Waleń.

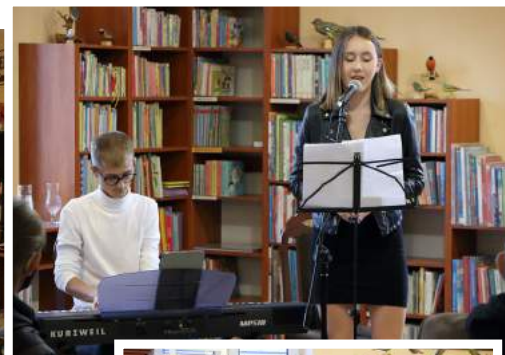
Zbigniew Marcinkowski

Informację zaczerpnięto ze Słownika geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich wydanego w 1880 roku w Warszawie przez Filipa Sulimierskiego, Bronisława Chlebowskiego i Władysława Walewskiego.



AUTORSKI WIECZÓR POEZJI KLAUDII LEŚNIEWSKIEJ

Pierwszy termin spotkania promującego poezję radłowianki miał odbyć się już w marcu, wkrótce po tym, jak na rynku wydawniczym pojawił się wydany przez wydawnictwo Poligraf pierwszy autorski zbiorek poezji „Pisane emocjami”. Jednak pandemia i związane z nią zakazy pomieszały wszystkim szyki i musieliśmy odłożyć w czasie to wydarzenie. Doszło do niego dopiero 8 października 2020 r. i choć koronawirus nie odpuszcza, to jednak, zachowując wszelkie środki ostrożności i stosując się do reżimu sanitarnego, spotkaliśmy się w bardzo kameralnym gronie miłośników poezji w naszej radłowskiej bibliotece, aby posmakować wierszy pani Klaudii. Jak sam tytuł sugeruje, są to utwory bardzo emocjonalne, kobiece, filozoficzno - nostalgiczne. Zaprezentowane w cudownej lirycznej oprawie muzycznej w wykonaniu Łucji Seremet z akompaniamentem Adriana Kowala przypadły słuchaczom do serca. Sama autorka - filigranowa, eteryczna młoda mama - zadedykowała je zmarłemu koledze, który żył jej wydania tego tomiku, i zapewne jego przedwczesna śmierć była impulsem do publikacji. Po spotkaniu wielbiciele poezji mogli zakupić zbiorówkę i otrzymać dedykację autorki. Na koniec pani dyrektor GCKiC Barbara Marcinkowska w imieniu wszystkich zebranych podziękowała pisarce, uchylając jednocześnie rąbka tajemnicy, że już wkrótce ukaże się kolejna książka, tym razem będzie to utwór prozatorski. Dziękujemy wszystkim, którzy przybyli



na tę skromną uroczystość, m.in. panu Markowi Podrazie, radnemu naszego powiatu, panu Adamowi Tomczykowi, uznanemu pisarzowi z Żabna, rodzicom poetki oraz wszystkim, którzy w ten październikowy wieczór chcieli delectować się emocjami zawartymi w lirycznych wersach.

Katarzyna Baran
Fot. Anna M. Kędzior

KSIAŻKI DLA BIBLIOTEK

Miejsko – Gminna Biblioteka Publiczna w Radłowie oraz filie biblioteczne na terenie gminy wzbogaciły się o szereg nowości wydawniczych. Zakup nowości wydawniczych został pokryty ze środków w ramach zadania „Książka i Muza” 4. edycji Budżetu Obywatelskiego Województwa Małopolskiego. Uzupełniono nasz księgozbiór o wiele pozycji z literatury pięknej oraz popularnonaukowej. Wśród nowości znajdziecie Państwo kolejne tomy ulubionych serii, powieści obyczajowe i kryminalne, thrillery, biografie, reportaże oraz literaturę podróżniczą i historyczną. Księgozbiór został uzupełniony także o powieści dla dzieci i młodzieży oraz lektury szkolne.

Katarzyna Baran



PLACÓWKA WSPARCIA DZIENNEGO NA ODLEGŁOŚĆ – NOWE STANDARDY PRACY

Wszyscy znaleźliśmy się w wyjątkowo trudnej sytuacji, zwłaszcza nasze dzieci. Piszemy „nasze”, ponieważ nasza kadra czuje się za nie wyjątkowo odpowiedzialna. W obliczu „pracy zdalnej” stanęliśmy przed wyjątkową trudnością. Nieustannie zastanawiamy się, w jaki sposób skutecznie realizować wsparcie dzieci na odległość, jakie metody i techniki przyjąć, co robić, a z czego zrezygnować. Działalność Placówki Wsparcia Dziennego w Radłowie do odwołania jest prowadzona w formie zdalnej na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 października 2020 r. zmieniającego rozporządzenie w sprawie ustanowienia określonych ograniczeń, nakazów i zakazów w związku z wystąpieniem stanu epidemii.

Praca z dziećmi na odległość wymaga wdrożenia nowych standardów, ale jest możliwa. Prawie 60 wychowanków Specjalistycznej Placówki Wsparcia Dziennego w Radłowie pozostaje pod naszą opieką w formie zdalnej.

Ciągle staramy się opracować standardy tej zdalnej pracy z dzieckiem tak, by była ona skuteczna, ale nie obciążała dzieci i ich rodziców. Staramy się służyć pomocą i odciążeniem dla rodziców w samodzielnym poszukiwaniu rzetelnych informacji wzmacniających kompetencje wychowawcze i dawać gotowe alternatywy na hasło „mamo nudzę się”.

PAKIETY TERAPEUTYCZNE

Nie możemy się spotkać, możemy natomiast przekazać „częstkę placówki” do domów naszych wychowanków. Znaleźliśmy na to rozwiązanie w postaci pakietów terapeutycznych. W założeniu są one formą aktywizacji dzieci, sposobem na twórcze spędzanie wolnego czasu oraz wsparciem w zakresie kształtowania kompetencji społecznych. Pakiety przekazywane są dzieciom za pośrednictwem rodziców/opiekunów. Odbiór pakietów odbywa się po uprzednim kontakcie telefonicznym z rodzicem i uzgodnionym terminie, przy zachowaniu obowiązujących zasad reżimu sanitarnego.

W skład pakietów terapeutycznych wchodzi:

LIST DO WYCHOWANKA

Korespondencja z wychowankami jest dla nas bardzo

ważna. List skierowany bezpośrednio do dziecka stanowi integralną część każdego pakietu terapeutycznego, zawiera słowa wsparcia, motywacji do dalszej pracy i jest jednocześnie przewodnikiem po otrzymanych materiałach.

MATERIAŁY PLASTYCZNE ZESTAWY KREATYWNE

Do tej pory zajęcia artystycznego rękodzieła były ulubioną formą aktywności naszych wychowanków w placówce. W obecnej sytuacji zachęcamy dzieci do zabawy i twórczej aktywności w domu! Wychowawcy przygotowują zestawy materiałów artystycznych wraz z instrukcjami do samodzielnej pracy.



MATERIAŁY TERAPEUTYCZNE ROZWIJAJĄCE KOMPETENCJE EMOCJONALNO-SPOŁECZNE

Znając potrzeby naszych dzieci oraz mając na uwadze kontynuację Planu Pracy SPWD, wychowawcy wraz z psychologiem, logopedą i socjoterapeutą przygotowują karty pracy, zadania, zeszyty ćwiczeń z instrukcją wykonania. Dzieci otrzymują także narzędzia rozwijające zdolności poznawcze, tj. logiczne myślenie, spostrzegawczość, pamięć, koncentrację uwagi w postaci książeczek i gier edukacyjnych.



Dodatkowo przygotowujemy pakiety zawierają poradniki dla rodziców wzmacniające kompetencje opiekuńczo – wychowawcze, artykuły żywnościowe umożliwiające re-

alizację zajęć kulinarnych z rodzicami w domu oraz środki ochrony osobistej i artykuły higieniczne dla dzieci w ramach promocji zdrowia.

W tym roku nasze ulubione tradycje pieczenia pierniczek i przygotowywania ozdób świątecznych na Brzeskiej 9 muszą przenieść się do domów. Wierzmy, że nasze materiały pomogą stworzyć magiczną atmosferę. W tym roku w Radłowie będzie więc mnóstwo domowych „fabryczek pierniczka” i „pracowni świątecznych dekoracji”.

Poza pakietami, wsparcie placówki odbywa się dodatkowo poprzez podejmowanie działań, takich jak telefon wsparcia dla dzieci: wychowawcy placówki pozostają do dyspozycji dzieci, pełniąc dyżur telefoniczny od poniedziałku do piątku w godz. 9:00 – 17:00, konsultacje telefoniczne dla rodziców z kadrami psychologiczno – pedagogicznymi w sytuacjach trudnych i kryzysowych,

aktywną działalność w mediach społecznościowych poprzez umieszczanie autorskich opracowań o charakterze edukacyjnym/ profilaktycznym/ terapeutycznym na stronie internetowej i profilu facebookowym placówki, organizacja wewnętrznych konkursów online dla podopiecznych placówki, umieszczanie fotorelacji z działań podejmowanych przez wychowanków placówki w domu.

Świadomie rezygnujemy z wprowadzania dodatkowych zajęć dla dzieci w formie online. Nie zgadzamy się na dodatkowe obciążanie dzieci czasem spędzonym przed szklanym ekranem. Badania naukowe z zakresu neurobiologii już od kilku lat zwracają szczególną uwagę na szkodliwy wpływ nowych technologii na funkcjonowanie mózgu dziecka.

Naszym celem jest, by główny standard naszej nowej formy pracy stanowiła RELACJA Z RODZICAMI. To ich prosimy o zaangażowanie, pomoc i współpracę.

Chcemy, by zostali pośrednikiem/ partnerem w naszych działaniach i kontaktach z dziećmi. Wiemy, że trud nauki zdalnej obciążył ich wyjątkowo mocno. Pragniemy, aby nasze działania traktowali jako realną pomoc. Tylko wspólnie zadania te możemy realizować skutecznie - z korzyścią dla naszych dzieci - a dobro dzieci to nasza wspólna inwestycja w przyszłość naszego kraju i świata. Za całą dotychczasową aktywność i zaangażowanie - **DZIĘKUJEMY**.

Edyta Kożuch

Specjalistyczna Placówka Wsparcia Dzieńnego w Radłowie prowadzi swoją działalność w ramach projektu pn. „Prowadzenie placówki wsparcia dziennego w formach połączonych – specjalistycznej i opiekuńczej - dla dzieci i młodzieży z terenu gminy Radłów w latach 2018 – 2020”- realizowanego przez Gminę Radłów w partnerstwie ze Stowarzyszeniem AMOS.

Projekt współfinansowany jest przez Unię Europejską w ramach 9 Osi Priorytetowej Region spójny społecznie, Działanie 9.2 Usługi społeczne i zdrowotne, Poddziałanie 9.2.1 Usługi społeczne i zdrowotne w regionie, Typ projektu: C. wsparcie dla tworzenia i/lub działalności placówek wsparcia dziennego dla dzieci i młodzieży Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Małopolskiego na lata 2014-2020.



COŚ CIĘ SMUCI, ZŁOŚCI?
CHCESZ O CZYMŚ POROZMAWIAĆ?
POTRZEBUJESZ PORADY?
PANIE Z PLACÓWKI CZEKAJĄ NA TELEFON LUB SMS OD CIEBIE

TELEFON WSPARCIA

533 727 323

Fundusze Europejskie Program Regionalny

Rzeczpospolita Polska

MAŁOPOLSKA

Unia Europejska Europejski Fundusz Społeczny

CMENTARNA CISZA

„Pocieszam się, że życie człowieka to coś więcej niż tylko biologia. Jest w nim pierwiastek ducha, tchnienie Boga. Inaczej nic nie miałyby sensu” - pisze Adam Tomczyk.

Listopad to dla Polaków niebezpieczna pora? – pyta Wielki Książę w „Nocy listopadowej” Stanisława Wyspiańskiego. Makrot odpowiada: „(...) Jest to pora, gdy idą między żywych duchy i razem się bratają”. Może jest to wspomnienie jakichś historycznych wydarzeń, a może nie? Na naszych oczach zmienia się postać tego świata, kwestionowane są wartości i jak w średniowieczu szaleje zaraza. I takie konteksty ma tegoroczny listopad, w którym tradycyjnie odwiedzamy groby naszych bliskich. Teraz, w dobie koronawirusa, ta tradycja jest zakłócona, ale przez to rozciągnięta na cały miesiąc. Ten epidemiczny zakaz na Wszystkich Świętych i na Dzień Zaduszny uświadomił nam, że to nie tylko tradycja, ale motyw naszej tożsamości narodowej i rodzinnej. To obowiązek pamięci.

Gdy idę na cmentarz, mijam milczące mogiły opanowane i spokojne. Dopiero fotografia zmarłej osoby wzbudza we mnie uczucie zadumy, nostalgii i dojmującego smutku. Dla nich już skończył się świat, a przecież byli wśród nas nie tak dawno. To spojrzenie z nagrobnej fotografii przywołuje zza grobu człowieka i ożywa on w mojej pamięci. Przecież pamiętam te twarze znajome, pamiętam je uśmiechnięte, czasem zmęczone, często pogodne, a niekiedy zatroskane. Ale tu, na ceramicznej fotografii, niosą w sobie już znaną przeszłość. Są już po drugiej stronie. Nagrobne zdjęcie jest dowodem na ich istnienie, na ich byt pomiędzy żywymi. Nawet imię i nazwisko ograniczone klamrą dat, choć wykute w granicie, nie jest tak wymownym dowodem. Żadne zapisy w „Liber Natorum” czy „Liber Mortuorum” nie przywracają o zmarłych pamięci, tak jak fotografia. Jedynie słowa poezji wzniecają w nas emocje i wzruszenie. Przypomina mi się krótki, ale jakże listopadowy wiersz Tadeusza Nowaka. „Dziewczyna z fotografii”.

*Smutna dziewczyna z fotografii
płakać nie umie, nie potrafi.
Trzyma na ustach liść uśmiechu
i jest jak drewno bez oddechu
smutna dziewczyna z fotografii.*

*Nie ma już nic pomiędzy nami,
zgasły wieczory z księżycami
i lasy zgasły, gdzie igliwie
nosiło stopy twe wstydliwie.*

Tak jak poezja, fotografia nagrobna porusza najczulsze struny mojej duszy. Dla nich już zgasło słońce. Innego końca świata nie będzie – powiada staruszek w wierszu Czesława Miłosza, podwiązując pomidory. Fotografia jest obrazem zatrzymanym w czasie, zapisem chwili. Jest jak

wieczność.

Cisza cmentarza w Zdrochcu, utrwalonego na fotografii, przenika się z milczeniem umarłych. Wszystko jest statyczne, nawet drzewa i kwiaty, które przecież mają w sobie pierwiastek życia, są nieme, jak draperie tkaniny w scenografii teatru świata. Zachodzące słońce jeszcze rozświetla dolny skrawek nieba, jakby chciało tym umarłym zapalić znicz na obietnicę pamięci. I te chmury granatowe, ciężkie nad horyzontem, a wyżej białe poszarpane. Zastygły obraz małego wiejskiego cmentarza. Ale przecież wystarczy spojrzeć poza kadr, by dostrzec, że pulsuje światło, drgają listki drzew, a chmury z każdą chwilą są inne. I zajdzie słońce w tym odwiecznym cyklu dnia i nocy. Listopadowa noc rozjaśniła się tysiącem zniczy i parafialny kościół w tle, wieża celująca w niebo.

Choć wiem, że jutro znów wstanie dzień, inne już będą chmury, opadną z drzew kolejne liście, może będzie deszcz albo słońce oświetli naszą część ziemi, tchnie życie we wszystko, tylko umarli nie wstaną. Wiem też, że kiedyś to słońce spopieli ziemię, a potem zacznie się wszystko zapadać i wybuchnie supernowa i rozniesie w przestrzeń zimnego kosmosu wszystkie atomy, i już nawet nie będzie pamięci.

Pocieszam się, że życie człowieka, to coś więcej niż tylko biologia. Jest w nim pierwiastek ducha, tchnienie Boga. Inaczej nic nie miałyby sensu.

Adam Tomczyk
Fot. Zbigniew Marcinkowski



KAROLOWE PIEŚNI

Projekt Gminnego Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radowie pt. „Książka i Muza” realizowany w ramach 4. edycji Budżetu Obywatelskiego to niezwykle wydarzenie na kulturalnej mapie Gminy Radłów. Pomimo pandemii udało zorganizować się koncert papieski w wykonaniu **Wojtka Klicha** i zaproszonych gości. Artyści w kościele pw. Św. Jana Chrzciciela w Radłowie zaprezentowali poezję Karola Wojtyły do muzyki tegoż właśnie artysty. Gościnnie wystąpił także **Maciej Mieczniowski** znany szerszej publiczności z koncertów z Piotrem Rubikiem oraz zespołem Leszcze. Jego niesamowity tembr głosu wprowadził widownię w niezwykle nastrój wydarzenia. Licznie zgromadzona publiczność nagrodziła artystów długimi brawami. Upamiętnienie tego niezwykłego dnia takim właśnie koncertem na długo pozostanie w pamięci mieszkańców.

Rafał Traczyk
Fot. Anna M. Kędzior



SA POŻEGNANIA, NA KTÓRE NIGDY NIE JESTEŚMY GOTOWI...

WSPOMNIENIE PRZYJACIÓŁ Z KLUBU SENIORA

CIĘŻKO DOBRAĆ SŁOWA OSTATNIEGO POŻEGNANIA. TAKIE, KTÓRE BĘDĄ NIEPOWTARZALNE, GODNE, ODZWIERCIEDLAJĄCE NASZĄ STRATĘ. NIEZWYKLE CIĘŻKO POŻEGNAĆ PRAWDZIWYCH LIDERÓW, OSÓB KTÓRYCH WARTOŚĆ OPIERAŁA SIĘ NA SZACUNKU - PRAWDZIWYM SZACUNKU, KTÓRY OKAZYWALI IM INNI LUDZIE.

W poniedziałkowe spotkania w Klubie Seniora zawsze grało się w „tysiąca”. Sześciu panów, dwie drużyny. Jednej z drużyn już nie ma i zawsze już ktoś będzie musiał „siedzieć na musiku”. Już nigdy gra nie przyniesie takich emocji, jak wtedy, gdy graliśmy wszyscy razem.



Ś.P. Pan Zdzisław Wójcik współtworzył nasz Klub od początku jego istnienia. Angażował się całym sercem i nigdy nie odmawiał swojej pomocy tym, którzy jej potrzebowali. Podziwialiśmy Jego serdeczne usposobienie, życzliwość dla ludzi, mądrość, takt, elegancję, poczucie humoru i dystans do siebie. Już zawsze będziemy szukać

w innych ludziach Jego uśmiechu, ciepłego, spokojnego głosu, serdecznych gestów i słów. Był naszą oazą spokoju. Dobrym duchem. Takim prawdziwym. Będziemy pamiętać Pana Zdzisia z książką, czytającego uczniom w Niwce wspomnienia z okresu II wojny światowej, z dzieckiem na kolanach, kiedy wręczał uszyte przez uczestników przytulanki „tulimisie”. Będziemy pamiętać Pana Zdzisia w niezapomnianej roli księdza, w premierowym spektaklu teatralnym naszego Klubu.

Lgnęliśmy do Niego, jak dzieci, my wszyscy - uczestnicy, kadra prowadząca. Uczył nas pięknego życia, pięknego małżeństwa, spokoju, szacunku do ludzi. Gdy cokolwiek opowiadał, milkliśmy by słuchać. Gdy zapraszał do tańca, całował w dłoń. Był człowiekiem tak autentycznie dobrym, że ciężko dobrać słowa, by dobroci tej nie przyćmić.

Panie Zdzisiu, dziś pozostaje nam powiedzieć „Spotkamy się kiedyś u studni i będziemy znów tacy młodzi ...” ¹A. Ziemianin „U studni”. Proszę nam przecierać szlaki w niebie.



Ś.P. Pan Tadeusz Jachimek był jednym z najsilniejszych filarów naszego Klubu. Ciężko odnaleźć słowa, które pozwolą wyrazić Jego dobroć, szczerść, pogodę ducha.

Miał w sobie siłę, która sprawiała, że czuliśmy się przy Nim bezpiecznie i wrażliwość, która budowała nadzieję. Spokój, który tak pięknie wyciszał emocje i energię, która wskazywała



nam wciąż nowe ścieżki działania i piękne idee. Nasza dusza towarzystwa. Ciągłe na Niego czekaliśmy, wiedząc że wtedy nasze spotkanie będzie „w dobrych rękach”, radosne, pełne ciekawych opowieści, anegdot. Nieustannie budował w Klubie prawdziwą domową atmosferę. Był naszym gospodarzem. Dbał o nas, jak prawdziwy gospodarz. Zawsze wiedział, co zrobić, gdy popsuł się piec lub nie domykało okno. A gdy coś poszło nie tak, zawsze potrafił znaleźć wyjście z każdej sytuacji.

Panie Tadeuszu, w swojej skromności i pokorze ducha nie przypuszczałeś nawet, jak bardzo byłeś nam potrzebny. Tak wiele jeszcze chcieliśmy się od Pana nauczyć. Tak wiele jeszcze przeżyć razem. Na zawsze w naszej pamięci pozostaną wspólne podróże, tańce, śpiewy, piękne inicjatywy dla najbardziej potrzebujących, którym nigdy nie odmawiał Pan pomocy.

Jak teraz będziemy wspólnie śpiewać bez tego silnego, jedyne w Klubie „drugiego głosu”?

Zapamiętamy ten uśmiech i dobroć, a kiedyś w niebie zagramy w „tysiąca”.

Dziś pozostaje nam wierzyć, że Pan Bóg potrzebuje w tych trudnych czasach mądrych ludzi blisko siebie. A my potrzebujemy by przecierać nam szlaki w niebie. I choć żegnamy naszych Przyjaciół ze smutkiem, to jednak przyświeca nam chrześcijańska nadzieja, że dobry i miłosierny Bóg, u którego dobre czyny idą za człowiekiem, otworzy Im bramy raju. Miejsce dobrych ludzi jest w niebie. Martwimy się pierwszym spotkaniem Klubu, na którym Was już nie będzie. Każdym kolejnym spotkaniem wigilij-

nym, balem, wyjazdem w góry. W każde z tych wydarzeń i miejsc będziemy Was już zawsze zabierać w naszych sercach. Dziękujemy Wam za wszystko, co było nam dane razem przeżyć. Będziecie z nami w nieustannie, wciąż żywych wspomnieniach. Będzie tylko trochę smutniej, trochę ciszej. Trochę za bardzo.

Edyta Kożuch
Fot. Anna M. Kędzior, Klub Seniora



RZEŹBIŁ EWANGELISTÓW DLA KOŚCIOŁA W OTFINOWIE

Świątynia p.w. św. Piotra i Pawła w Otfinowie wyróżnia się w okolicy piękną, harmonijną bryłą architektoniczną ze starannym i subtelnym wykończeniem wnętrza. Przez wiele lat dla mieszkańców Przybysławic i Pasieki Otfinowskiej kościół stanowił parafialną przynależność.

Godzi się wspomnieć o monumentalnych rzeźbach apostołów zdobiących świątynię autorstwa **Andrzeja Kумы** (1883-1978) – przybysławianina, artysty szkolącego się we Lwowie. Na pobliskim cmentarzu parafialnym spoczywa jego ojciec Józef Kuma – legionista.

W tak piękny sposób historia łączy dwa brzegi spokojnie tu płynącej rzeki Dunajec.



Na zdj.: nocne ujęcie świątyni w Otfinowie
Fot. Zbigniew Marcinkowski

ODESZŁA TWÓRCZYNI LUDOWA Z WOLI RADŁOWSKIEJ

We wrześniu 2020 r. pożegnaliśmy **ŚP. MARIĘ MLECZKO** malarkę, twórczynię ludową z Woli Radłowskiej. Urodziła się 13 maja 1944 r. Dzieciństwo i wczesną młodość spędziła na Brzeźnicy. Po zamążpójściu zamieszkała na Woli Radłowskiej, gdzie wspólnie z mężem prowadziła gospodarstwo rolne oraz zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci.

Pani Maria już od dziecięcych lat bardzo lubiła malować. W szkole podstawowej malowała pamiątkowe obrazki dla kolegów i koleżanek. Nie było jej jednak dane uczęszczać do żadnej szkoły artystycznej, aby zgłębić tajniki malarstwa, była samoukiem. Malowała swoje prace na pilśni farbami plakatowymi i olejnymi, niekoniecznie artystycznymi, często takimi prosto z puszki. W swoich pracach posługiwała się podstawowymi kolorami, z których potrafiła wyczarować nietuzinkowe obrazy. Uwagę w swojej twórczości koncentrowała głównie na scenach religijnych oraz życiu dawnej polskiej wsi. Pierwsze poważniejsze prace powstają w 1970 r. i biorą udział w konkursie Twórców Ludowych w Brzesku; prace te zostają przekazane do tarnowskiego muzeum. Prace pani Marii prezentowane były także w Stowarzyszeniu Twórców Ludowych w Lublinie oraz kilka razy na wystawie twórców ludowych w Bukowinie Tatrzańskiej. Wielokrotnie startowała w konkursie na pisanek ludową i plastykę obrzędową w Muzeum Etnograficznym w Tarnowie, którego organizatorem było Małopolskie Centrum Kultury „SOKÓŁ” w Nowym Sączu. Swoje prace artystka często rozdawała bliskim i znajomym, zdarzało się, że sama w domu nie miała żadnej. Obok malarstwa zajmowała się papieroplastyką (kwiaty wzorowane na naturze, nawet te najmniej widoczne dla innych) i rzeźbą - Chrystus frasośliwy, postacie do szopek bożonarodzeniowych, które wykonywała z różnych materiałów: plasteliny, wosku czy chociażby ostatnia szopka wykonana z karpia, rośliny dziś zapomnianej, ale kiedyś bardzo popularnej na terenie Brzeźnicy czy Woli Radłowskiej. Właśnie takie szopki pamiętała z dzieciństwa. Pięknie opowiadała o minionych czasach. Potrafiła wykonać dawno zapomniane czynności jak chociażby wyplatanie



sznurów na postronki dla koni do wozów. Dokładnie pamiętała, jak robiono czapki dla dzieci z sitowia, zwane „czako”, które jako dziecko wyplatała w rodzinnym domu. Pierwszą i jak się okazało ostatnią indywidualną wystawę miała zorganizowaną w 1986 roku w Gminnym Ośrodku Kultury w Radłowie, gdzie wspólnie z synem Zbigniewem zaprezentowali ponad 30 prac malarskich. Współpracowała z Gminnym Centrum Kultury w Radłowie, nigdy nie powiedziała, że nie ma czasu, zawsze otwarta była na współpracę. Chętnie wypożyczała swoje prace na wystawy, jeżeli nie miała żadnej w domu to wypożyczała je od osób, wcześniej obdarowanych. Cicha, spokojna, nikomu niewadząca, pracowita, skupiona na pracy w gospodarstwie, domu, obserwacji przyrody, którą bardzo kochała i wykorzystywała w swojej twórczości. Wiele osób posiadających jej obrazy, patrząc na nie, przywołuje miniony już czas i miło wspomina ich autorkę. Odeszła kolejna osoba, której nie była obojętna radłowska kultura, autentyczna twórczyni ludowa, potrafiąca przedstawić w swoich pracach to, co jej w duszy grało i to co kochała.

Anetta Żurek





Plakat oraz informacja umieszczona w Gazecie Krakowskiej 7 kwietnia 1986 r., zapraszająca na wystawę twórczości pani Marii Mleczko oraz jej syna Zbigniewa.



Otwarcie wystawy w Gminnym Centrum Kultury w Radłowie. Od lewej strony: Ryszard Proszowicz, Wiesław Mleczko, Czesław Pach, Anetta Wolnik, Józef Padło, Gustaw Dulian, Marek Podraza, Maria Mleczko, Zbigniew Mleczko, Zenon Wojciechowski, Leon Bania. Rok 1986.



Na fotografii od lewej strony: Leon Bania, Zenon Wojciechowski, Maria Mleczko, Zbigniew Mleczko, Wiesław Mleczko, Józef Padło, Marek Podraza.



ANTONI NIC JUŻ DLA NAS NIE NAPISZE...

Z przykrością i z bólem w sercu przyjęliśmy wiadomość, że 4 października zmarł Antoni Kurtyka z Brzeznicy. Pan Antoni przez lata współpracował z kwartalnikiem Radło, pisząc ciekawe, lokalne artykuły, które cieszyły się uznaniem wielu czytelników. Niestety pozostanie niedosyt Jego opowieści, sympatycy Jego tekstów już nic więcej nie przeczytają, ale z pewnością pozostanie w naszej wdzięcznej pamięci.

A tak wspomina Go rodzina i przyjaciele...

Antoni Kurtyka – mój mąż, zwyczajny człowiek. Przeżyliśmy razem przeszło 48 lat. Zналиśmy się od 7 roku życia, gdyż chodziliśmy razem do jednej klasy szkoły podstawowej. Przez 7 lat szkoły zdarzało się nam siedzieć za karę w jednej ławce. Po ukończeniu szkoły podstawowej nasze drogi się rozeszły. Ale chyba za sprawą Opatrzności spotkaliśmy się po 6 latach na wiejskiej zabawie noworocznej w Domu Ludowym w Woli Radłowskiej. Poprosił mnie do tańca przystojny brunet w mundurze kadeta szkoły wojskowej. To niemożliwe, pomyślałam, czyżby to był Antek, który w szkole często podśpiewywał - „Antek pier-nik nosił lody, śpiewał sobie rach, ciach, ciach”. Od tamtej chwili minęło pięćdziesiąt lat. Pobraliśmy się 30.IV.1972. Nie dane nam było doczekać jubileuszu złotych godów. Wychowaliśmy troje dzieci, doczekaliśmy się pięciorga wnucząt i jednego prawnuczka. Synowie poszli w ślady ojca, też przywdziali mundury żołnierzy zawodowych. Napisałam na wstępie – zwyczajny człowiek – tak, ze wszystkimi ludzkimi słabościami, przywarami. Ale jednocześnie niezwykle, o szerokim spektrum zainteresowań, hobby, z poczuciem



sprawiedliwości, pragmatyk, filozof, życzliwy, dobry człowiek. Nauczył mnie rozpoznawać i zbierać grzyby, nauczył mnie wędkować i przyrządzać przynęty na haczyk - zaparzać płatki owsiane czy ugotować grysik z olejkim i zrobić kulki. Nawet się nie złościł, gdy w nadrzecznych zaroślach gubiłam kolejny dzwoneczek. Odkąd sięgam pamięcią, zawsze skrupulatnie przygotowywał plany wyjazdów, wycieczek. Najpierw z dziećmi, potem z wnukami – wędrówki po bieszczadzskich połoninach, spływy kajakowe po polskich



rzekach. Czasami, gdy byłam przeziębiona, przygotowywał mi kogel- mogel z gorącym mlekiem, mówiąc – „wypij to pańcia póki gorące, bo więcej takiej małmazji ci nie zrobię”. Już nie zadzwoni łyżką w patelnię, wzywając mnie z ogrodu na popołudniową kawę. Będzie mi tego brakować – „bo we dwoje dużo łatwiej przez to życie przejść”. Cóż, życie nieustannie miesza się ze śmiercią. W ostat-

nim wydaniu „Radła” ukazał się jego obszerny artykuł o Syrii i służbie pod błękitną flagą. Przypomniał mi się w związku z tymi wspomnieniami jeszcze jeden wierszyk, który w szkole podstawowej do znudzenia powtarzał - „Niedaleko Damaszkowi siedział diabeł na daszku w kapeluszu czerwonym kwiateczkami upstrzonym”. I tak po latach spełnił swoje dziecięce marzenia, służąc ojczyźnie na obczyźnie, właśnie niedaleko Damaszkowi. Można by rzec, że skorzystał z prawa wyboru, jaki proponuje Kartezjusz - „pójść za czym lub zaprzeczyć, to prawo wolności, żadna siła zewnętrzna nie zmusza mnie do niczego”. Sokrates, Platon, Konfucjusz, Nitsche, Kant, Tischner – stoją na baczność na półce z książkami. Kto po nich teraz sięgnie i zapamięta się w rozważaniach? Jako motto swojego

życia Antoni przyjął słowa Kanta z „Krytyki czystego rozumu” - „niebo gwiazdziste nade mną, prawo moralne we mnie”. I tym się kierował. Chcę jeszcze dedykować wiersz z tomiku synowej Edyty pt. „Wędrówka”:

*Na mapie życia wyznaczono szlak,
którym idziemy razem.
Wspólne przystanki jeden czas
autorem wielu zdarzeń.
Pozostawimy po nas ślad;
maleńka muszla w morzu.
Wieczna wędrówka dalej trwa
choć w innym gwiazdozbiore.*

Żona Joanna



Antoni Kurtyka, Dziadek Antek, AK - tak pod artykułami do „Radła” podpisywał się mój tata, tekstami które, jak sądzę, wielu z Państwa czytało z zainteresowaniem lub w zależności od tematyki z uśmiechem lub refleksją. O czym pisał, czytelnicy wiedzą, natomiast kto pisał, czyli kim był Antoni Kurtyka niekoniecznie, dlatego chcę w tym krótkim tekście przybliżyć Państwu postać mojego ojca.

Urodził się w 9 stycznia 1950 roku w Woli Radłowskiej. Był człowiekiem o wielu talentach i zainteresowaniach, w swoim życiu służył w wojsku w stopniu starszego chorążego (najbardziej był dumny z medalu za udział w misji pokojowej w Syrii 1979 r.), później pracował jako taksówkarz, prowadził gospodarstwo rolne swojego teścia, wybudował dom, pracował w lesie, był pszczelarzem, wędkarzem i grzybiarzem. To on nauczył mnie wędkowania, znajdowania odpowiednich miejsc do zbierania grzybów oraz ich rozpoznawania, a wraz z moją mamą zaszczepił we mnie żyłkę podróżniczą. Ostatnie kilka lat, nawet gdy już zmagając się z chorobą nowotworową, wykorzystywał na zwiedzanie wschodniej Polski, gdzie wraz z mamą odkrywali nowe szlaki spływów kajakowych.

Jedną z największych jego pasji była filatelistyka, skolekcjonował pokaźny zbiór klaserów z unikatowymi seriami oraz pojedynczymi egzemplarzami znaczków pocztowych z różnych lat i miejsc. Próbował tą pasją zarazić swoje dzieci i wnuki, prezentując nam swoje zbiory oraz rozdając klasyki ze znaczkami - mam w domu kilka klaserów otrzymanych od ojca oraz własnych, jak doczekam, to przekażę je swoim wnukom z informacją, że ten zbiór zapoczątkował pradziadek Antek.

Pierwsze pisarskie próby konsultował z wujem Tadeuszem Kurtyką, bardziej znanym jako Henryk Worcell, a czy na styl - w jakim pisał mój ojciec - Worcell miał wpływ, nie wiem, natomiast wiem, iż zachęcał tatę do pisania.

Swoje teksty opierał na obserwacji życia codziennego, własnych przemyśleniach oraz wiedzy zdobytej dzięki wielu przeczytanym książkom i dziełom filozoficznym, takich autorytetów jak Emanuel Kant czy ks. Józef Tischner. Ponadto w jego biblioteczce znajdowały się Biblia i Koran, ponieważ, aby móc wypowiadać się na tematy związane z wiarą, musiał przeczytać i znać oba pisma. Tato lubił czytać, zawsze będę miał w pamięci obraz - jeszcze z czasu, gdy mieszkaliśmy w Krakowie - kiedy w wolnej chwili, przy stole w pokoju czyta „Hrabiego Monte Christo” Aleksandra Dumasa.

Historyjki podpisywane przez Dziadka Antka zdarzyły się naprawdę, może trochę podkolorowane dla lepszego odbioru przez czytelnika, jak ta w której mojego wówczas siedmioletniego syna, sąsiadka chciała ratować jodyną, po tym gdy rozbił sobie kolana, ponieważ nie puścił smyczy z psem goniącym kota.

Ojciec nie bał się wyrażać swoich poglądów, na przykład gdy pisał o instytucji kościoła, która oddala się od nauk



Chrystusa (uważał go za filozofa) lub o żołnierzach wyklętych, którzy według niego nie zawsze byli kryształowi.

Antoni Kurtyka zmarł 4 października 2020 roku po ponad dwóch latach walki ze złośliwym nowotworem, został pochowany trzy dni później na cmentarzu w Woli Radłowskiej. Nawiasem mówiąc, był jednym z twórców tego miejsca.

Rafał Kurtyka

P.S. Jakiś czas temu moja żona napisała wiersz, który niech będzie podsumowaniem tego krótkiego wspomnienia.

Odchodzą

Odchodzą,
tak zwyczajnie,
po cichu lub
trochę głośniej,
czasami w blasku fleszy,
jeżeli znana postać.
Odchodzą,
bo już trzeba
odpocząć na drugim brzegu,
spełnieni, choć
nie do końca
wyzbyci wszelkich obaw.
Odchodzą
także Ci, co nie zdążyli
się zmęczyć,
zostawiając uchylone okno
i nadgryziony owoc.
A życie toczy
się dalej, choć już
nie takie same,
dla tych, co pozostają
pamięć szlifować
jak diament.

Edyta Kurtyka

W życiu człowieka przychodzi taki moment, w którym jego postać wyrusza w pewną podróż. W nieuchronną i ostateczną podróż, która sprawia, że oblicze tak słabej, lecz rozumnej istoty, z materialnego przeistacza się w to pozaziemskie, niewidoczne dla wciąż przyziemnych jednostek. I choć wszyscy posiadamy świadomość, że nie jest nam dane od tej mimowolnej podróży uciec, boimy się. Niekoniecznie jednak naszej własnej, lecz tej, która bezpowrotnie przygarnie naszych bliskich. Tych, których braku nie jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Zaledwie kilka dni temu to właśnie naszej rodzinie przyszło pożegnać się z ważnym dla nas człowiekiem. Człowiekiem, który dla każdego z nas spełniał odmienną, jednak równie znaczącą rolę.

Pozwólcie, że spojrzę na tego człowieka oczami wnuczki, która nie zamieniłaby swojego dziadka na nikogo innego. Choć nie spędzała z Nim tak wiele czasu, pewne sytuacje pozwoliły jednak stworzyć między nimi wystarczająco silną więź. I choć wraz z upływem czasu wizyty wnuczki u dziadka straciły na regularności, a codzienny kontakt ograniczał się jedynie do składania życzeń, wspomnienia i spędzone przez nią dzieciństwo w jego towarzystwie wciąż ich łączyły. Czy to wspólne wyprawy do lasu, na motorze ubarwionym w butelkową zieleń, w celu zaopatrzenia się w koszyk grzybów na obiad. Czy to przejażdżka starym traktorem, na którą pozwolić sobie mogła, wybiegając na podwórko o czasie, kiedy trawnik pokrywała jeszcze poranna rosa. To wszystko tkwi w jej pamięci. Tak jak i widok starszego opiekuna, spoczywającego przy biurku i w skupieniu sporządzającego własne papierosy. Tak jak przyjemny zapach dymu tłącego się z brązowej fajki, czy też słodki smak złocistej substancji, mającej zastąpić niekorzystną dla zdrowia czekoladową masę, od której dziadek w dobrej wierze zawsze swą wnuczkę odводził. Te pozornie drobne i nieistotne szczegóły dla mnie są jednymi z ważniejszych i pozwalają mi pamiętać o wartości, jaką Dziadek wniósł do mojego życia.

Nigdy nie byłam w stanie nawet sobie wyobrazić, że nadejdzie dzień, w którym zmuszona będę pożegnać się z Nim a nastał on 4 października 2020 roku, gdy chorobę, zmagając



nie się z cierpieniem zastąpił bezkresny spokój. Wraz z rodziną łączę się w bólu po stracie bliskiej mi osoby.

Śp. Antoni Kurtyka, dla mnie po prostu kochający Dziadek Antoni, niezmiennie pozostanie w naszych sercach, zaś wspomnienia o Nim nigdy nie wygasną.

wnuczka Oliwia

KU WIECZNEJ PAMIĘCI...

*Prosto do nieba trójkami szli
mieszkańcy z mej Brzeźnicy.*

*Odszedł Janek,
Odszedł Mietek,
Odszedł i Antoni.
A człowiek żyjący los chce swój dogonić.*

*To nic, że bolał kręgosłup,
To nic, że bolały rany.
Antoni jest u Pana – my też tam zmierzamy.*

*Piękna jesień jest w tym roku
lasy już dojrzały
Antoni je ogląda z Niebiańskiej Polany.*

*Już dziadek Antoni w „Radle” nie napisze
lecz tli się nadzieja, że wnuk się rozpisze.*

Antoni Kurtyka był prawą ręką i dobrym doradcą byłej Grupy Wieńcowej a obecnie Koła Gospodyń Wiejskich w Brzeźnicy. Zawsze uczynny i pomocny. Takiego go zapamiętamy.

Koło Gospodyń Wiejskich
w Brzeźnicy





Antoni, Antek, a właściwie Tosiek, tak wszyscyśmy do Niego mówili. Był osobą pogodną, wesołą, lubił obserwować przyrodę i często o niej opowiadał, a nawet opisywał zachodzące w niej zjawiska. Dar pisania odziedziczył po naszym stryju Tadeuszu Kurtyce - pisarzu Henryku Worcellu. Korzystając z tego talentu dużo pisał o dawnym życiu ludzi na wsi, o przyrodzie. Mieszkał blisko lasu i znał go, jak przysłowiową „własną kieszeń”. Często chodziliśmy z Nim na grzyby. Znał miejsca, w których rosły, dużo ich zbierał, suszył, dawał nam na „uszka” wigilijne. Mieszkaliśmy poza Brzeźnicą i przyjeżdżaliśmy w wakacje. Bawiliśmy się na błoniach. Kąpaliśmy się w Kisielinie i paśli krowy na łąkach w lesie. Tosiek był bardzo towarzyski, organizował spotkania z rówieśnikami z Brzeźnicy, Woli Radłowskiej, Radłowa. To były wesołe i szczęśliwe czasy. Gdy byliśmy uczniami szkół średnich, pasjonowaliśmy się motocyklami - Tosiek miał „Jawę” - organizowaliśmy wypad do różnych miejscowości. W kolejnych latach założyliśmy rodziny i te nasze spotkania nie były już tak częste, ale gdy do nich dochodziło, było przyjaźnie i miło. Tosiek był zawsze szczery, życzliwy, można było na nim polegać. Bardzo mu zależało aby jak najwięcej prawdy o dawnym życiu przekazać młodemu pokoleniu. Smutno nam, że już nie ma go między nami.

Barbara i Jurek
najbliżsi kuzyni



*Za wcześnie, zbyt krótko....
Teraz płyniesz inną łódką....
Duch wędrowca drzemał w Tobie duży,
teraz jesteś już w domu,
my jeszcze w podróży.
Zawsze pomocą i radą służyłeś,
druhu wiele dobra po sobie zostawiłeś.
W pamięci zawsze mieć będziemy nasze wspólne wy-
prawy kajakowe.
Ta pierwsza na Roztocze, kiedyś uczył nas od zera jak
się kapok ubiera.
Tośku, pewnie w duhu kłąłeś, że nas wtedy ze sobą
wziołeś.
Jednak pasją zaraziłeś i umiejętnie kajakiem sterować
nauczyłeś.
Wiele spływów wspólnych było,
na początku nie tak zwinni-
Tośku, nie umiera Ten o kim pamiętają inni.
Z biegiem rzeki dopłynąłeś do wędrówki swojej celu,
My płyniemy dalej wartko –
DO ZOBACZENIA PRZYJACIELU!*

Dorota i Janek Kusiorowie





PORACHUNKI Z PRZYRODĄ Krzysztofa Petka

POMIMO WIELU OGRANICZEŃ, Z JAKIMI W ZWIĄZKU Z PANDEMIA MUSI SIĘ MIERZYĆ GMINNE CENTRUM KULTURY I CZYTELNICTWA W RADŁOWIE, 7 PAŹDZIERNIKA MIELIŚMY PRZYJEMNOŚĆ GOŚCIĆ W MIEJSKIM CENTRUM KULTURY WYJĄTKOWEGO CZŁOWIEKA. **KRZYSZTOF PETEK** – PODRÓŻNIK, DETEKTYW, DZIENNIKARZ, AUTOR WIELU KSIĄŻEK, ORGANIZATOR OBOZÓW SURVIVALOWYCH, SZKOLEŃ RATUNKOWYCH, WYPRAW I EVENTÓW ZABRAŁ W PODRÓŻ PO NIEZWYKŁYCH MIEJSCACH MŁODZIEŻ ZE SZKÓŁ W WOLI RADŁOWSKIEJ ORAZ BISKUPICACH RADŁOWSKICH.

Nasz gość organizuje wyprawy samochodami terenowymi do Transylwanii, Czarnobyli, Skandynawii, penetrując Peloponez, Mołdawię i Albanie. Organizuje także ekspedycje do Ameryki Południowej i na Daleki Wschód, na Kamchatkę i Syberię. Zabiera młodzież na obozy survivalowe, prowadzi szkolenia ratunkowe, przeprowowe, samoobrony, retoryki i erystyki. Szczegóły można poznać na stronie www.drakuliada.pl. Z licencji detektywa korzysta po to, aby prowadzić „śledztwa kulturowe” i tropić ślady przeszłości, pomaga także w poszukiwaniach zaginionych osób. O efektach jego pracy możemy się dowiedzieć z wielu książek dla młodzieży, z którą pracuje. Spotkanie odbyło się w ramach IV Edycji Budżetu Obywatelskiego Województwa Małopolskiego jako jedno z cyklu wydarzeń realizowanych pod wspólnym tytułem „Książka i muza”. Realizatorem projektu jest Radłowskie Forum Rozwoju, natomiast partnerami Gminne Centrum Kultury i Czytelnictwa w Radłowie oraz Gminne Centrum Kultury i Miejsko Gminna Biblioteka Publiczna w Żabnie. Patronat honorowy nad wszystkimi wydarzeniami obejmują burmistrz Radłowa Zbigniew Mączka oraz burmistrz Żabna Marta Herduś. Krzysztof Petek w sposób niezwykle ciekawy opowiadał



o swoich wyprawach, a młodzież słuchała go z ogromnym zainteresowaniem. Dla tych Czytelników Radła, którzy nie mieli przyjemności przenieść się z nami w miejsca, w których czas się zatrzymał, prezentujemy wywiad z podróżnikiem.

Zaprosił Pan młodzież z radłowskich szkół w podróż, aby pokazać, w jaki sposób powstają Pana książki. O czym pisze Pan w swoich publikacjach, których do tej pory powstało już 28?

Krzysztof Petek - *Piszę o ludziach, którzy są, o miejscach, które możecie zobaczyć, o wydarzeniach, których echa mo-*

żecie znaleźć w Internecie, w prasie. Jeśli ktoś z was sięgnie po którąś z moich książek, każda z nich w pewnym stopniu oparta jest na autentycznych wydarzeniach. Jeżeli coś jest niemożliwe, to mnie nie emocjonuje. Moje książki na szczęście nie są lekturami obowiązkowymi, więc jeśli ktoś z was poczyta, to tylko z własnej woli. Ja mogę obiecać co najwyżej jedno: że opowiadam historie, które są naprawdę ciekawe, przygodowe, sensacyjne, emocjonujące. Jeżeli akcja np. „Kamiennej pułapki” z serii „Porachunki z przygodą” toczy się w jaskiniach szczelinowych w Beskidzie Małym, to nie ośmieliłbym się o tym pisać, gdybym tych jaskiń nie spenetrował. Jest taka jaskinia, do której was nie wezmę, chyba że będziecie mieć licencję speleologiczną, bo bez tego można tam dostać zawału... To jaskinia szczelinowa „Mysiorowa dziura” na zboczach góry Kulczyzny w Beskidach - 120 m korytarzy, w jedną stronę 16 godzin. Największa komnata jaka była, jest wielkości takiej, jak pod stolikiem, że dwóch ludzi do połowy się zmieściło; wyciągnęliśmy plecaczek, który ciągnęliśmy na linie za sobą, zjedliśmy coś i napiliśmy się. Zwykle przeciskasz się korytarzami wysokości pół metra, leżąc na plecach, poruszając się za pomocą ruchów łopatek i odpychania piętami. I odległość dziesięciu normalnych kroków przechodzisz w 40 minut. Jeśli trafisz w ślepy korytarz, to półtorej godziny trzeba się wycofywać nogami do przodu, bo nie ma jak zawrócić. A nad tobą jest kilka pięt skał, tysiące ton kamieni. Jak masz klaustrofobię, zostań u babci w domu.

Od 31 lat jest Pan instruktorem survivalu. Co decyduje o wyborze konkretnych miejsc, do których zabiera Pan uczestników obozów?

Są jaskinie, do których można ludzi opuścić, albo mogą sami wejść, zobaczyć i wyjść... Do takich jaskiń zabieram młodzież. Trasa jednego z obozów dla czytelników na przyszłe wakacje prowadzi właśnie szlakami Beskidu Małego, śladem „Kamiennej pułapki”. Bohaterowie prowadzili akcję poszukiwawczą w jaskiniach Czarne Działy i w Jaskini Komonickiego, znad wejścia do której spada wodospad. Zresztą w połowie stycznia tradycyjnie robię wypad do tej jaskini dla was, możecie już się zapisywać na stronie www.drakuliada.pl. Co niesamowite, to jest jedyna w tej części Europy jaskinia, znad wejścia do której spada wodospad – i zimą w całości zamarza. Nawet jeśli nie ma śniegu, to nagle czteronastometrowej szerokości wejście do jaskini w połowie jest zasłonięte ścianą lodu grubości metra. Niesamowite, warte obejrzenia.

Z Pana biografii wynika, że ma Pan kilka ulubionych miejsc na świecie, do których podróżuje. Dlaczego wybiera Pan właśnie takie miejsca, jak Transylwania, Czarnobył, Amazonia, Syberia?

Ludzie żyją w zachodniorumuńskich Karpatach wolno, ale co najważniejsze, oni są w tych wioskach pogodni. Gdy przejeżdżamy, witają nas serdecznie. Zawsze mają czas na pogaduchy, o ile oczywiście jesteśmy w stanie się dogadać.

Ci ludzie nie muszą być bogaci, nie muszą mieć nowoczesnych samochodów, w niektórych wioskach od niedawna dopiero jest prąd i nie bardzo wiedzą, do czego go używać. Oczywiście, gdy pojedziecie tam za dziesięć lat, to wszędzie już będzie prąd, Internet i komórki, bo te zmiany następują jeszcze szybciej niż u nas. Ale jeszcze teraz mogę was zawieźć w takie miejsca, w których czas się zatrzymał. Staramy się wybierać drogi boczne, choć jest z tym coraz trudniej, bo Rumunia się bardzo szybko asfaltuje: są już autostrady i drogi szybkiego ruchu. Ale my wyznaczamy sobie trasy na przełaj, przez góry.

Jak wygląda wyprawa do Transylwanii?

Po raz piętnasty w przyszłym roku samochodami terenowymi pojedziemy śledzić hrabiego Drakulę. Startujemy z Krakowa, jedziemy przez Słowację, przez Węgry na przełaj i jesteśmy w pięknej Bukowinie albo nieco dalej na zachód, w Zachodniorumuńskich Karpatach – Apuseni. Jeździmy oczywiście prawdziwymi samochodami. Bardzo źle się czuję za kierownicą osobówki, bo co to za pojazd, który nie może przejechać przez rzekę, gdy nie ma mostu? W Land Roverze przejeżdżam przez rzekę, wyjeżdżam, otwieram drzwi, wypływa woda, a ja jadę dalej.

Pamięta Pan jakieś ciekawe historie związane z wyjazdem do Transylwanii?

Sporo! Jesteśmy na pograniczu Transylwanii. Już się nakręcamy: wampiry, Drakulą... Nagle od strony wioski idzie babcia i niesie nam chleb, który upiekła dla nas. Tam jest taki zwyczaj. Jak rozbijesz namioty, przyjdą ludzie z wioski, dadzą ci sery, mleko, chleb, pogadają. Ta babcia niesie chlebek, taki metr dwadzieścia, jeszcze parujący. Podchodzi do nas, coś tam gada, gada i uśmiecha się. Patrzymy, a ona ma dwa zęby, dwa złote kły. Jeden z moich kolegów mówi: Ty, babcia Drakuli przylazła! Bierze aparat i robi jej zdjęcie. Zorientowała się, co jest grane, zasłoniła zęby. Ale buźka została uwieczniona. Bardzo sympatyczna, coś tam jeszcze pogadala, pokazała nam drogę na przełaj i poszła.

Jakie są drogi w Rumunii?

Różne. Zawsze wjeżdżamy na drogę, która jest najwyższą położoną trasą Europy. Prowadzi przez przełęcz Urdele – 2147 m n.p.m. Od kilku lat niestety cała ta droga jest już zaasfaltowana. My więc jedziemy jeszcze wyżej, na szczyty, na przełaj, żeby wykorzystać umiejętności naszych samochodów. Dziś można przejechać tę drogę w trzy godziny, my przed dekadą walczyliśmy dwie doby, po błocie, na centymetry od krawędzi, nad półkilometrowymi skarpami. Ale to jest przygoda. Po drodze często spotykamy stada owiec, jakich nie widuję już w Polsce. Kiedy zza zakrętu wychodzą owieczki, nie denerwuję się, nie czekam kiedy przejdą, tylko wyłączam silnik, biorę kuchenkę i wchodzę na dach. Gotujemy obiad, a one sobie idą przez pół godziny, bo jest ich np. pięć tysięcy. Gdy stado idzie, wszystkie auta stoją. Niektórzy się denerwują, a my już prawie jak Rumuni, po prostu sie-



sób bestialski swoich przeciwników. Potrafił wjechać do miasteczka i dwa tysiące ludzi wymordować, nabijając ich żywcem na pale. Mieszkał właśnie w Cetatea poenari i do tego zamku zabieram was także, jeśli jesteście ze mną na wyprawie. Nie da się tam dojechać, pojazdy trzeba zatrzymać na dole, do zamku idzie się po 1480 stopniach. Teraz to jest utrudnione ze względu na stada niedźwiedzi grasujące w lasach, tak że idą do zamku całe zwarte grupy, a kemping jest otoczony pastuchem elektrycznym, żeby było bezpiecznie.

Jacy ludzie mieszkają w Rumunii?

dzimy w sześć osób na dachu i na bagażniku dachowym wcinamy obiadek. Na końcu idą zwykle pasterze i często pytają o papierosy. Czasami biorę na wyprawy jakieś Marlboro po to, żeby częstować. Nie żebym to palił, w życiu nie miałem papierosa w ustach, ale jako prezenty – wożę. Pasterze zadowoleni zawsze za nami krzyczą: bun drum, bun drum! Czyli – dobrej drogi. No i to jest dobra droga. Już w dwie godziny później jesteśmy na kolejnym naj – to jest najbardziej kręta trasa Europy, niemal dwieście zakrętów, każdy około 180 stopni – oto trasa Transpogaraska, dzieląca Karpaty od Gór Fogaraskich. Przy tej drodze znajduje się jedyny autentyczny zamek Drakuli (Cetatea poenari).

Czy Drakula istniał naprawdę?

Oczywiście Drakula zamieniający się w nietoperza, spijający krew z szyi pięknych panien, to jest legendarna postać. Książkę „Drakula” napisał przed stu dwudziestu laty Bram Stoker, irlandzki pisarz, ale bazował na autentycznej postaci. Przed pół tysiącem lat, w tamtym terenie, w Siedmiogrodzie, późniejszej Transylwanii, żył i władał bojar Vlad Țepeș zwany Vladem Palownikiem – zbrodniarz na miarę Hitlera. Jego ulubionym zajęciem było mordowanie w spo-

Od tych ludzi często słyszę coś, czego u nas już nie doświadczam. Mówią często: „Oamenii trebuie să se ajute reciproc”, co znaczy: Ludzie muszą sobie pomagać. Kiedyś przez pięć godzin razem z nami w skwarze, upale, rozkopywali swój własny wóz tylko po to, żebyśmy mogli wyjechać z lasu. Oczywiście nie żądają żadnej zapłaty. Jak im spróbujesz zapłacić, to się obrażą. Tacy są tam ludzie. Zawsze potem mówią: Dobrej drogi! Poza tym oni się nie spieszą. Czasem jedziesz za nimi dłuższy czas, to się odwracają, machają, cieszą się, że możesz im zdjęcia zrobić, pozujać.

Co jeszcze w tamtych stronach warto zobaczyć?

Do wioski Săpânta wjeżdżamy, by odwiedzić tzw. „wesoly cmentarz”. Sami go tak nazwali. Od roku 1935 powstają tam nagrobki, na których są kolorowe, pastelowe obrazki. Z jednej strony zawsze jest pokazany człowiek i jego praca, a z drugiej – jak umarł. I do tego wierszyki po rumuńsku, często rymowanki, kim byłem, co zrobiłem, gdzie byłem. Odwiedzamy też jaskinie, wawozy, średniowieczne starówki, monastiry...

Z Rumunii przenosimy się do Brazylii...

Zapraszam do Ameryki Południowej, do Manaus. Na prze-



łomie XIX i XX wieku było to najszybciej bogacące się miasto świata. Stąd właśnie przez wiele lat pochodził cały kauczuk, używany do produkcji opon. Majętni panowie studolarówkami przypalali sobie wówczas cygara, a była to kwota, za jaką wielodzietna rodzina mogła przeżyć przez cały rok. Dziś w porcie Manaus znajdują się tradycyjne stateczki. Jeden z nich staje się naszym domem na tydzień. Te statki mają tylko podwójne ściany. Jest gorąco, w cieniu 35-40°C, w słońcu nawet 70°C. Za to w nocy jest zimno, najwyżej 15-20°C.

Nocujemy w hamakach, tam nie używa się żadnych łóżek. Stamtąd płyniemy do tzw. spotkania rzek, gdzie Rio Negro wpada do Amazonki. Co ciekawe, one przez wiele kilometrów płyną obok siebie i się nie mieszają. Wędrujemy potem po Amazonii, po Brazylii, także po Peru i poznajemy tę kulturę. Trafiamy nagle nad rzekę Urubamba do wioski Camisea. Trafiamy tam z ostatniego miasta przed puszcza, przed selwą. Z miasta Indian Machiguenga - Quillabamba. Potem już tylko woda i las – wielkości niemal całej Europy. Naszymi przewodnikami są Indianie, choć bywa, że wędrujemy samotnie. To o tyle ryzykowne, że jeśli się zgubisz, jest po tobie. Nikt nie będzie cię szukał.

Jakie zwierzęta można spotkać w Brazylii?

To największy ekosystem świata. Miliony zwierząt, setki tysięcy gatunków. Można spotkać czasami, chociaż niełatwo, tarantulę, ptaszniki, węże. I komary wielkie jak krowa. Ale, prócz insektów, dzikie zwierzęta się na nas nie rzucają. To nie jest tak, że anakonda wisi i czeka, kiedy będziemy przechodzić, aby nas udusić. Nie skoczył na mnie kajman ani pirania mnie nie próbowała.

W Brazylii poznał Pan Indian. Jacy to ludzie?

Poznałem Indian z plemion Machiguenga, Yanomami, Ashaninka. Oni żyją własnym życiem, zgodnym z naturą. Ale niestety nasza cywilizacja już do nich dotarła. Oni już w zasadzie nie chodzą w tradycyjnych szatach, bo „biali” ludzie zaczęli im przywozić śmieci. Odpady. Oni nawet zegarki noszą. Nie jest im to do niczego potrzebne, ale noszą jako ozdobę. W wiosce nie ma ani jednego gniazdka, żeby coś ładować ale wszyscy chłopcy noszą telefony komórkowe. W Brazylii nad Rio Negro spotkaliśmy plemiona, których przedstawiciele nie znają portugalskiego, nie wiedzą, że są Brazylijczykami. Mają swój język. Co wioska, co dwie wioski, to inna cywilizacja, inny język, inna kultura, inna religia animistyczna, chociaż część z nich na siłę zostaje już coraz częściej chrześcijanami i chociaż nie bardzo wiedzą, o co tu chodzi, zostają „nawróceni”. Tracą swoją tożsamość, dostają panele słoneczne, telewizory, łączność, poznają siłę



pieniądza. Stają się niewolnikami globalizacji. Na naszych oczach umierają kultury, których przed pięciuset laty nie potrafili zniszczyć bezwzględni konkwistadorzy.

Dlaczego nazwał Pan Rio de Janeiro jednym z najbrzydszych miast?

Gdy widzicie obrazki z Rio, jest jak na widokówkach. I oczywiście takie miejsca, specjalnie dla turystów, tam są. Ale tak naprawdę Rio to jedno wielkie, potworne, cuchnące, ciasne blokowisko. Gdy tam pójdziecie wieczorem na spacer i macie szczęście, to wróćcie żywi. Ale tylko przy dużej dozie szczęścia. Bandziory w bramach, w niemal każdej uliczce, w samochodach, na motocyklach, z nożami, maczetami, pistoletami. Po plaży Copacabana czy Ipanema można chodzić całą dobę. Jest strzeżona przez policjantów. I oczywiście doskonale jest strzeżone Corcovados. Ale wejście w mroczne uliczki wiąże się z ogromnym ryzykiem. I nie chcę was straszyć Rio. Lećcie do Rio, tylko miejcie świadomość, że trzeba zawsze pytać, gdzie iść, o której wracać. Bo jesteś za granicą. Mam na myśli: poza granicą kultury europejskiej. Kiedy jadę do Niemiec, do Czech, do Rumunii, do Włoch, do Norwegii, to są różnice. Choćby to, że mówią w innym języku, ale to drobiazg. Gdy przylećcie do Rio, wszystko będzie inaczej smakować. Wszystko jest inne, inne zachowania, inne gesty. Pamiętajcie, że gdy jesteście poza granicą kultury europejskiej, uszanujcie tę odrębność kulturową i bądźcie ostrożni, bo pewne błędy można popełnić tylko raz.

W ramach naszego spotkania przenieśliśmy się także na Syberię...

Lecimy w drugą stronę, gdzie bywa -50°C – Kamczatka (Daleki Wschód) i Syberia. Latam po Rosji, bywam na Syberii, na Dalekim Wschodzie, bywam nad największym słodkowodnym jeziorem świata – Bajkałem. Miałem okazję polecieć z Jackiem Pałkiewiczem, znawcą Syberii, do Pietropawłowska Kamczackiego. Mieszka tu dwieście tysięcy ludzi. I nie prowadzi do miasta ani jedna droga. Nie da się tam dojechać. Można tylko dopłynąć albo dolecieć.

Wiem, że Syberia kojarzy się przede wszystkim z zimą.



Słusznie zresztą, bo trwa ona tutaj dziesięć miesięcy: zaczyna się we wrześniu, a kończy w czerwcu. W zasadzie nie ma wiosny i jesieni. Jest przeskok w ciągu 2 tygodni z -30°C do $+20^{\circ}\text{C}$. Tu lód ma taką grubość, że jeżdżą po nim trzydziestotonowe ciężarówki, czołgi, gdy wojsko ma manewry, a nawet lądują na nim samoloty. Ludzie nie chodzą w puchowych kurtkach – używają wyłącznie futer z renifera.



Organizuje Pan także wyprawy do Czarnobyla. Dlaczego akurat tam?

Często spotykam się z tym pytaniem. Sam sobie je zresztą zadawałem. Pierwszy raz – to oczywiste. Chcę zobaczyć na własne oczy miejsce największej katastrofy nuklearnej. Ale po co wożę ludzi do stóp elektrowni, do opuszczonej Prypeci, skąd ewakuowano w dwa dni trzydzieści tysięcy ludzi? To proste. Odwiedziny w miejscu, które absolutnie wszyscy musieli porzucić z jedną walizką, staje się znaczącym memento. Uczestnicy wyprawy z gęsią skórą uświadamiają sobie, jak mało ważny jest stan posiadania. Ci ludzie mieli mieszkania, pracę, szkoły, przedszkola, sklepy, samochody, meble... Los zmusił ich do porzucenia tego w jednej chwili. Co im zostało? To, co najważniejsze. Jeśli mieli obok kogoś ważnego, jeżeli był ktoś, kto wziął ich za rękę, z kim mogli zacząć wszystko od nowa, potrafili odbudować swoje życie. Jeżeli naczelną wartość miały dla nich te wszystkie śmieci – samochody, mieszkania, stanowiska – pozostali nadzy, wystawieni na pastwę upiórów, rodzących się w ich głowach. Bo z dnia na dzień stracili wszystko, co było dla nich ważne.

Jedziemy tam więc, by lepiej rozumieć, co jest w życiu najważniejsze.

Nie tylko tam zresztą. Gdziekolwiek jadę – czy z młodzieżą, całymi rodzinami, czy tak jak do Czarnobyla – wyłącznie z dorosłymi, zawsze mamy czas na refleksję, rozmowy przy ognisku albo przy kawie, pogaduchy podczas jazdy i przy penetrowaniu zamków. I naprawdę lubię słuchać, co ludzie mają do powiedzenia. Czy mają lat dwanaście, dwadzieścia czy zgoła osiemdziesiąt. Uczę się ludzi, uczę się świata – i to główny sens podróży. Bo życie jest niesamowitą przygodą, ale trzeba czuć jej zew i umieć się z nią przepychać. Sprawdźcie sami – zaproszenia umieściłem na stronie www.drakuliada.pl. Do zobaczenia!

Rozmawiała Barbara Marcinkowska
Fot. Krzysztof Petek



KRZYSZTOF PETEK - autor książek sensacyjno-przygodowych dla wszystkich pokoleń. Adept amerykańskich szkoleń technik konstrukcji fabularnej powieści, systemów wizualizacji, budowy bohatera i zarządzania rekwizytem. W książkach i publikacjach promuje empatię, otwartość na różnorodność kulturową i aktywną pomoc potrzebującym. Liczne podróże pozwalają mu zbierać materiał do powieści na różnych kontynentach, dzięki czemu podczas spotkań autorskich może pokazać fotografie i opowiedzieć o kontaktach z niezwykleymi zwyczajami. Jako instruktor survivalu i adept kung-fu dociera w miejsca, które bywają nieosiągalne dla innych.



Więcej informacji:
www.krzysztofpetek.pl
www.facebook.com/ekspedycje
www.instagram.com/krzysztof_petek/
twitter.com/KrzysztofPetek

KRZYŻÓWKA DLA SENIORA I NIE TYLKO

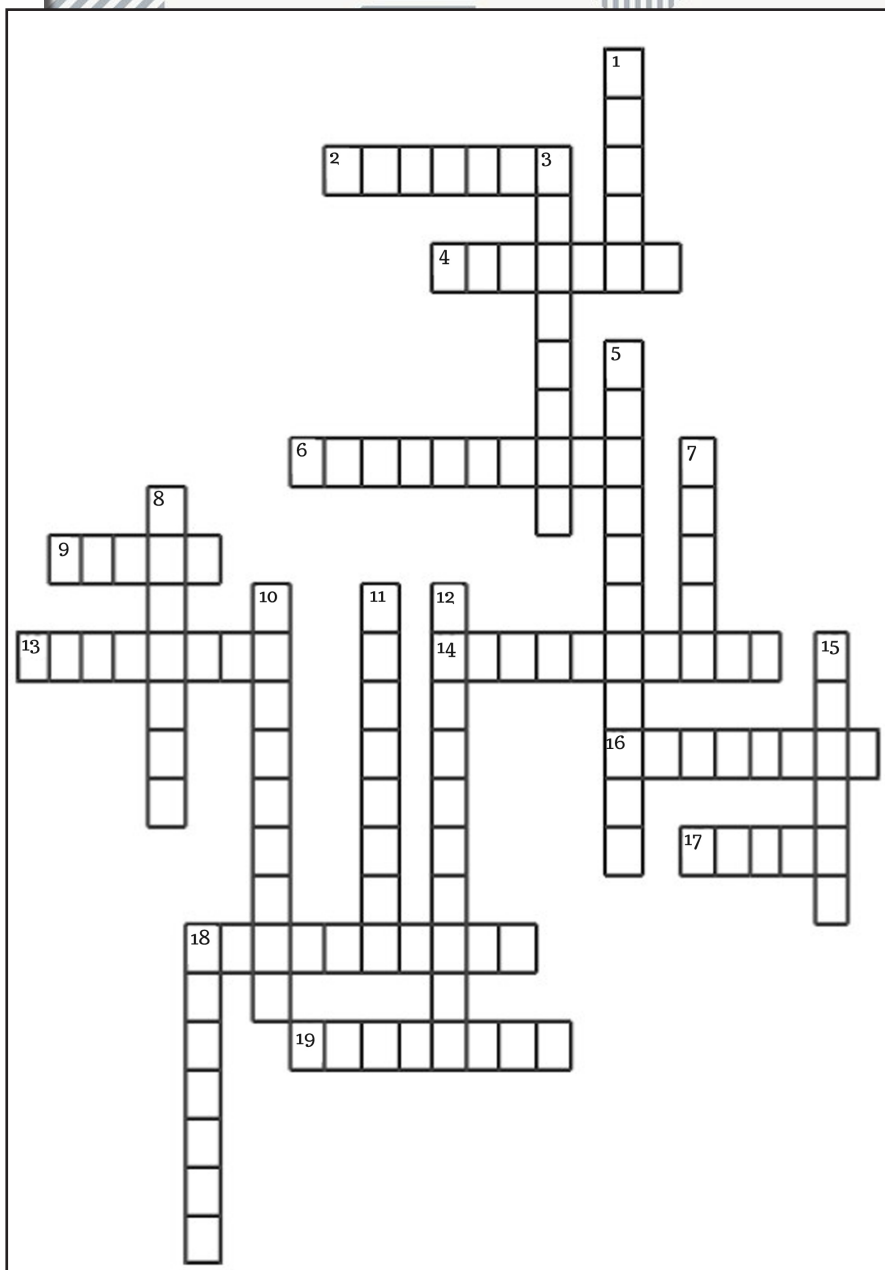
Poziomo:

2. Ostatni sędzia Grodzkiego Sądu w Radłowie.
4. Artysta rzeźbiarz, monumentalista, autor i darczyńca dla Radłowa pomnika Jana Pawła II.
6. Dawny właściciel budynku „Willa Marysia”, gdzie mieści się teraz Urząd Gminy.
9. Wieloletni radłowski organista.
13. Sędzia Sądu Najwyższego rodem z Radłowa, zmarły w 2012 r. Przedstawiciel słynnego rodu.
14. Był lekarzem w Radłowie, wiele lat przed doktorem Kaczówką.
16. Miał na imię Adam, w latach 50-tych prowadził w Radłowie kino, uczył też PW w radłowskim liceum.
17. Jak miała na imię pani Kluzowa, która prowadziła w Radłowie w rynku swój sklep z towarami mieszanymi?
18. Pierwszy Wójt Radłowa po 1989 r.
19. Był dyrektorem PGR-u w Radłowie.

Pionowo:

1. Pierwszy dyrektor liceum i gimnazjum w Radłowie (1945-1946).
3. Był weterynarzem w Radłowie, poprzednikiem doktora Hadege.
5. Radłowski nauczyciel zabity przez Niemców w czasie okupacji.
7. Prowadził przez wiele lat w Radłowie Publiczną Łaźnię.
8. Bohaterski obrońca folwarku Obrytka w bitwie z 8 września 1939 r.
10. Jego leśniczówka, po której nie ma już śladu, znajdowała się na końcu ul. Leśnej przy drodze prowadzącej na „Słone Kamienie”.
11. Taką nazwę noszą dwa stawy rybne w radłowskim lesie (Mała i Duża ...).
12. Partyzant, dowódca zbrojnego oddziału ukrywającego się w radłowskim lesie. Został zabity w 1946 r. Na jego mogile postawiony jest charakterystyczny krzyż, stylizowany na brzoźowy.
15. Dowódca, żołnierz Września 1939, uczestnik „Akcji Most III”. W tym roku skończył 100 lat.
18. Sławna radłowska rodzina aptekarska.

Na pierwsze trzy osoby, które przyślą na nasz e-mail: radlo@gminaradlow.pl zdjęcie rozwiązanej krzyżówki, czekają upominki!



Autorem krzyżówki jest p. Józef Trytek.

PRZEŻYŁ CAŁY WIEK...

100 LAT PANA STANISŁAWA KOPACZA



W poniedziałek 12 października 2020 r. swoje urodziny obchodził najstarszy mieszkaniec Wał-Rudy.

Pan Stanisław Kopacz skończył 100 lat! Jubilat z życzeniami i słodkim upominkiem odwiedzili burmistrz Miasta i Gminy Radłów Zbigniew Mączka, zastępca burmistrza Wiesław Armatys oraz zastępca kierownika USC w Radłowie.

Goście życzyli solenizantowi kolejnych lat w zdrowiu, dobrym samopoczuciu, przepelnionych radością, ciepłem i troskliwą opieką najbliższych.

Pan Stanisław swoje setne urodziny obchodził w gronie najbliższych mu osób.

Stanisław Kopacz urodził się 12.10.1920 r. w Wał-Rudzie w przysiółku Wał. Był szóstym z siedmiorga dzieci Andrzeja i Anny Kopaczów. Miał dwie siostry, Rozalię i Marię oraz czterech braci: Jana, Józefa, Franciszka i Alojzego. Ma syna Wiesława, dwie wnuczki Justynę i Joannę, wnuka Kamila oraz prawnuczkę Klaudię.



Stanisław Kopacz 17 XII 1943 r.

Całe swoje życie zajmował się rolnictwem, hodowlą zwierząt i pracą na roli. Jego największą pasją były konie. - *Zawsze kochałem zwierzęta, zwłaszcza konie, które hodowałem, aż do 2015 r.* – mówi Jubilat. Wejście w dorosłość pana Stanisława zbiegło się z tragicznym czasem wybuchu II wojny światowej. Solenizant często wspomina tamte lata. - *W czasie wojny byłem na przymusowych robotach w Austrii. Byłem tam od 1940 r. Do kraju wróciłem 15 maja 1945 r. Pracowałem tam na roli i w winnicy. Mimo wszystko dobrze wspominam ten czas.* – opowiada p. Stanisław. Jubilat przeżył cały wiek polskiej historii, był świadkiem wielu przemian ustrojowych. Jego długie życie jest skarbnicą dla kilku pokoleń Polaków.



Solenizant, pomimo sędziwego wieku, cieszy się dobrym zdrowiem. Jest osobą pogodną, otwartą i radośną oraz jeszcze w miarę samodzielną - w codziennych obowiązkach pomaga mu wnuczka Justyna. Zapytany, co jest receptą na długowieczność, odpowiada: „*niczym się nie przejmować, cieszyć się życiem, po prostu żyć*”.

Panu Stanisławowi składamy serdeczne życzenia i gratulacje z okazji tak wspaniałego jubileuszu oraz przekazujemy najpiękniejsze życzenia urodzinowe, dużo zdrowia i samych dobrych dni.

Serdecznie dziękujemy wnuczce pana Stanisława Justynie, za przekazanie nam zdjęć i materiałów, które stanowią cenną historyczną pamiątkę, a które sukcesywnie będą ukazywać się w najbliższych numerach Radła.

Monika Piekarz





Stanisław Kopacz z panem Józefem Szwiecem.



Stanisław Kopacz z braćmi i ojcem Andrzejem.



Dom rodzinny, Wał-Ruda (Wał).



Stanisław Kopacz z rodziną i sąsiadami.

MOJA PRACA DLA III RZESZY

PAN STANISŁAW KOPACZ Z WAŁ-RUDY PODZIELIŁ SIĘ Z NAMI SWOIMI PRZEŻYCIAMI Z CZASÓW II WOJNY ŚWIATOWEJ, PODCZAS KTÓREJ ZOSTAŁ WYWIEZIONY NA ROBOTY PRZYMUSOWE DO AUSTRII. JEGO PODRÓŻ DO PRZYMUSOWEJ I NIEWOLNICZEJ PRACY DLA III RZESZY ROZPOCZĘŁA SIĘ WIOSNĄ 1940 R., A ZAKOŃCZYŁA PIĘĆ LAT PÓŹNIEJ...

Wyjazd – rok 1940

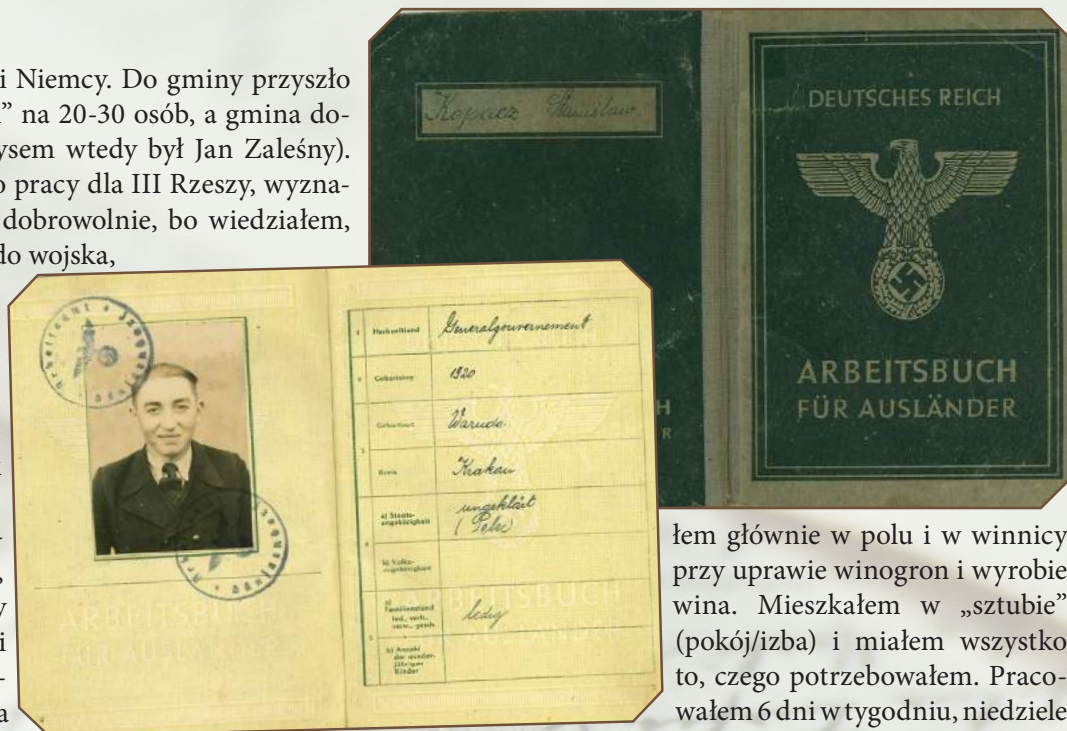
Na roboty przymusowe brali Niemcy. Do gminy przyszło pismo z „zapotrzebowaniem” na 20-30 osób, a gmina dostarczyła je do sołtysa (sołtysem wtedy był Jan Zaleśny). Ludzi, którzy mieli jechać do pracy dla III Rzeszy, wyznaczał sołtys. Ja zgłosiłem się dobrowolnie, bo wiedziałem, że i tak zostałbym wcielony do wojska,

więc wolałem się sam zgłosić. Nie wiedziałem, gdzie dokładnie pojedę. Zbiórkę wyznaczono w Radłowie, gdzie przybyło ok. 50 osób, zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Wcześniej zrobiono nam „badanie/przegląd”- przyszedł Niemiec, wojskowy i sprawdzał, czy przybyli na miejsce zbiórki nadają się do pracy. Z Radłowa pojechaliśmy do Krakowa na ul. Łobozowską, gdzie był kolejny „przegląd”, czy nadajemy się do pracy. Z Krakowa wyruszyliśmy transportem do Wiednia. W Wiedniu spędziliśmy jeden dzień i kolejny raz poddani zostaliśmy „przeoglądowi”. Nie wszystkie osoby pozytywnie przechodziły te badania, niektórych wracano z powrotem. Naza-

jutrz pojechaliśmy transportem na kolejny przystanek/stację w Wiedniu, gdzie czekało na nas już kilkunastu bauerów (gospodarzy). Kazano nam przejść do pobliskiego budynku, na salę, w której czekający gospodarze wybierali sobie odpowiadające im osoby z transportu. Bauer wskazywał na konkretnego człowieka, którego chciał do pracy w swoim gospodarstwie, a osoba wybrana mogła się zgodzić lub nie. Jeśli ktoś się nie zgodził, to ponownie stawał wśród osób „do wyboru” przez kolejnego bauera.

Praca u bauera

Kiedy przyszła moja kolej i zostałem wybrany przez młodego bauera, nie zgodziłem się z nim pojechać na gospodarstwo i pracować u niego, bo wcześniej dowiedziałem się, że lepiej iść pracować do starszego gospodarza. Ponownie zostałem wybrany przez gospodarza (John Sperg'a), który miał ok. 60 lat. Po przyjeździe do jego domu dostałem obiad, a później oprowadzono mnie po gospodarstwie, które składało się z 5 krów, 4 koni, 15 świń i 50-ciu kóz oraz z 20 morgów pola, spichlerza na zboże i 2 hektarów winorośli. Ja miałem zajmować się krowami i końmi. Pracowa-



łem głównie w polu i w winnicy przy uprawie winogron i wyrobie wina. Mieszkalem w „sztubie” (pokój/izba) i miałem wszystko to, czego potrzebowałem. Pracowałem 6 dni w tygodniu, niedziele miałem wolne. Chodziłem wtedy

do kościoła i czasami spotykałem się z kolegami z Polski, którzy pracowali u innych bauerów. Za swoją pracę na gospodarstwie u bauera nie dostawałem żadnych pieniędzy, otrzymywałem jedynie posiłek i nocleg. Z rodziną w Polsce mogłem kontaktować się listownie. Po 2 latach w 1942 r. na gospodarstwo bauer sprowadził jeszcze Rosjan-kę, która pracowała w stajni, ale po roku czasu ją odesłał, ponieważ się nie sprawdziła.

Bauer, u którego pracował Stanisław Kopacz.



Po pewnym czasie okazało się, że bauer, do którego trafiłem, podczas I wojny światowej pracował w Krakowie jako kowal.

Powrót do kraju – rok 1945

Polacy będący w Austrii, dzięki informacjom od rodaków w kraju wiedzieli, że Niemcy się cofają na Zachód i wojna zbliża się ku końcowi. Po wkroczeniu wojsk rosyjskich Rosjanie kazali nam uciekać na własną rękę do kraju. Ponieważ w tamtym rejonie na robotach przymusowych oprócz Polaków było też dużo Rosjan, wojsko rosyjskie pomagało w ucieczce zarówno jednym, jak i drugim. Miałem dużo szczęścia, że trafiłem do dobrego bauera, u którego miałem jak w domu, który traktował mnie „po ludzku”, ale jednak mój pobyt w Wiedniu to jedynie praca, praca i praca... , było się tam takim niewolnikiem. Dlatego, pomimo propozycji pozostania w Austrii, zdecydowałem się na powrót do Polski. Na drogę powrotną dostałem od „swojego” gospodarza trochę pieniędzy i jakieś ciuchy. Powrót okazał się bardzo ciężki. W podróż z Wiednia wyruszyliśmy w grupie ok. 50-ciu osób. Cały dystans pokonaliśmy pieszo. Marsz zajął nam 2 tygodnie. Noco-



Podróż pociągami do Wiednia.



Na fotografii Stanisław Kopacz (pierwszy od prawej) i synowie bauera.

waliśmy w polach lub gdy się udało, to u spotkanych ludzi. Austriacy z obawy przed wojskiem radzieckim niechętnie udzielali nam jakiegokolwiek pomocy. Pierwszą wodę i jedzenie udało się zdobyć dopiero u Czechów. I tak po 2 tygodniach spędzonych w drodze, 15 maja 1945 r. wróciłem do domu.

Opowiadał p. Stanisław Kopacz
(mpiek.)

Roboty przymusowe w III Rzeszy

– praca przymusowa, do której zmuszono kilkanaście milionów ludzi z terenów okupowanych przez III Rzeszę podczas II wojny światowej. W czasie II wojny światowej praca przymusowa stanowiła jedną z głównych metod pozyskiwania taniej siły roboczej w Niemczech dla przemysłu i rolnictwa, a zarazem jedną z form eksterminacji ludności terytoriów podbitych przez III Rzeszę. W okupowanej Polsce ludność zdolną do podjęcia pracy przymusowej ewidencjonowano przy pomocy spisów gminnych. Wiosną 1940 r. przymusowa branka na roboty przybrała charakter masowy. Na terenie Generalnego Gubernatorstwa organizowały ją niemieckie urzędy pracy (niem. Arbeitsamt), które wysyłały imienne wezwania do stawienia się w punktach zbiorczych. Za odmowę groziły surowe kary, łącznie z wywiezieniem najbliższej rodziny do obozu pracy lub obozu koncentracyjnego, konfiskatą mienia, aż do kary śmierci włącznie. Deportowanych na roboty przymusowe zatrudniano najczęściej w rolnictwie, leśnictwie, ogrodnictwie i rybołówstwie, nieco rzadziej w przemyśle i transporcie. Pewna część pracowała w innych gałęziach niemieckiej gospodarki, a także na przykład w gospodarstwach domowych (jako służący). Z robotnikami przymusowymi nie zawierano umów pisemnych, a o czasie ich pracy decydował pracodawca, często nie respektując prawa do niedziel i świąt.



Źródło:
https://pl.wikipedia.org/wiki/Roboty_przymusowe_w_III_Rzeszy

WIZYTA WOJCIECHA JARUZELSKIEGO W RADŁOWIE

Radłów, lipiec 1990 r. W tamtym czasie Wojciech Jaruzelski odwiedził rodzinną miejscowość ludowca Wincentego Witosa - Wierzchosławice. Pojawić miał się również w Brzeżnicy, gdzie pracować miał bizon, jednakże z uwagi na słabą pogodę plany uległy zmianie i za sprawą agromki Janiny Pyrek zorganizowano „przyjęcie powitalne” przy mleczarni w Radłowie u Państwa Fudalejów, którzy na tamten moment dysponowali sporym gospodarstwem rolnym. Prezydent wraz z otaczającą go ochroną oraz księdzem proboszczem z Wierzchosławic zaproszeni zostali na poczęstunek przy kawie oraz obchód po gospodarstwie, co uwiecznione zostało kilkoma fotografiami wykonanymi przez fotoreportera Jana Pękałę. Wydarzenie to nie miało

większego rozgłosu, gdyż odbyło się dosyć spontanicznie i nieoczekiwanie.

Arkadiusz Tomaszek



ABSOLWENCI Z PRZYBYSŁAWIC

Świetnie zachowana fotografia przedstawia pozujących absolwentów szkoły w Przybysławicach - rok 1946. Dojrzały uczniowie o charakterystycznych, bujnych fryzurach. Na twarzach pewność, ciekawość i otwartość na świat. Niestety, lata powojenne bardzo trudne dla młodzieży. Przed nimi narodziny, rozwój i upadek systemu społecznego, którego twórcy nazywali socjalizmem.

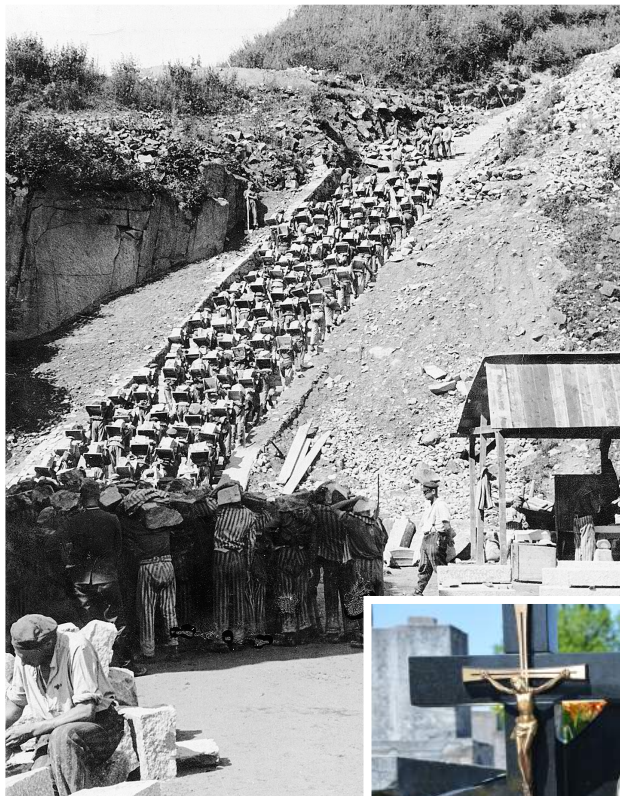
Zbigniew Marcinkowski

Fotografia pochodzi z kolekcji zdjęć (ponad 150!) przekazanych bibliotece przez Krystiana Mikę z Krakowa. Darczyńcy dziękujemy!



STANISŁAW SZCZEPANIK - ŻOŁNIERZ WRZEŚNIA 1939 R., WIĘZIEŃ OBOZU MAUTHAUSEN-GUSEN

Stanisław Szczepanik, syn Franciszka i Anny z domu Stoch, urodził się 01 stycznia 1901 w Woli Radłowskiej. Z zawodu był kołodziejem. Ożenił się z Anną, z domu Olesińską i zamieszkał wraz z nią na Zakościelu w Radłowie. Szczepanikowie mieli czwóre dzieci, najstarszy był Roman (ur. 1927 r.) potem Jan (ur. 1928 r.) córka Maria (ur. 1931 r.) i najmłodszy Tadeusz urodzony 1933 r. Tuż przed wybuchem II wojny światowej Stanisław Szczepanik, jako rezerwista, został zmobilizowany i wyruszył na front. Z wojny już nigdy do domu nie powrócił. Po dostaniu się do niewoli rosyjskiej w ramach wymiany jeńców trafił do niewoli niemieckiej. Następnie został wywieziony na teren Austrii, gdzie w okolicach Mauthausen rozpoczęto budowę podobozu Gusen. Ten obóz koncentracyjny, do którego wywieziono wielu Polaków w ramach zorganizowanej akcji wyniszczenia polskich elit intelektualnych¹, założono ze względu na pobliskie kamieniołomy granitu. Więźniowie w nim umieszczeni wykorzystywani byli najpierw do budowy samego obozu, a następnie mieli produkować dla należącej do SS spółki Deutsche Erd- und Steinwerke GmbH materiał budowlany przeznaczony na tworzenie monumentalnych, prestiżowych budowli hitlerowskich Niemiec. Z wyzysku uwięzionych korzystał także niemiecki przemysł zbrojeniowy - w Gusen funkcjonowały zakłady Steyra i Messerschmitta. Stałym elementem niemieckich obozów koncentracyjnych była niewolnicza praca, która w połączeniu z głodowym wyżywieniem i nieustanną przemocą zbierała straszne żniwo. Do tego w Gusen, który był obozem dopiero co powstającym, panowały tragiczne warunki sanitarne - więźniów prześladowały wszy, pchły i świerzby. Filia obozu Mauthausen w „Gusen”, została uruchomiona 25 maja 1940



roku, śmiertelność w obozie była od samego początku jego powstania bardzo duża, więc w styczniu 1941 uruchomiono w nim krematorium, gdzie palono ludzkie ciała. Katorżniczych warunków panujących w obozie Stanisław Szczepanik nie przeżył. Umarł z wycieńczenia i chorób 08 listopada 1941 roku, a ciało jego zostało spopielone. Na cmentarzu parafialnym w Radłowie znajduje się jego symboliczny grób. Informację o swoim ojcu przekazała córka Maria.

Józef Trytek



Najważniejsze niemieckie obozy koncentracyjne i niemieckie obozy śmierci w granicach tzw. Wielkich Niemiec w latach 1941–1944



¹ Intelligenzaktion (akcja „inteligencja”) – niemiecki akt ludobójstwa skierowany przeciwko polskiej elicie.

TRAGICZNE LOSY STEFANII Z BISKUPIC RADŁOWSKICH

Stefania Piegza, z domu Witek, urodziła się 24 listopada 1906 roku w Biskupicach Radłowskich jako córka Jana i Anieli z domu Piotrowska. Gdy miała niespełna 8 lat, wybuchła pierwsza wojna światowa, jesienią roku 1914 walki frontowe rozgorzały na linii Dunajca, co spowodowało przerwanie nauki w szkołach i ewakuację ludności. Wydarzenia te sprawiły, że Stefani udało się ukończyć zaledwie 3 klasy szkoły powszechnej. W wieku 25 lat Stefania Witek poślubiła o przeszło pięć lat młodszego od siebie Józefa Piegzę, urodzonego 1 marca 1912 w Woli Duchackiej; wtedy była to podkrakowska wieś, obecnie jest to dzielnica Krakowa. Ślub, na który Józef musiał mieć

zgodę rodziców, ponieważ miał tylko 19 lat, odbył się 27 maja 1931 roku.

W chwili wybuchu II wojny światowej Piezgowie mieszkali wraz z dziećmi w Krakowie, w dzielnicy Podgórze. Wkrótce jednak zostali przekwaterowani w rejon Starego Miasta, bowiem Niemcy w dzielnicy ich dotychczasowego zamieszkania zorganizowali getto dla krakowskich Żydów¹. W czasie okupacji niemieckiej rodzina Piegów, jak wiele innych robotniczych rodzin, cierpiała ogromną biedę. Aby zdobyć jakieś pożywienie dla dzieci, Stefania wyjeżdżała na wieś w rodzinne strony. Podczas powrotu pociągami do Krakowa z jednej z takich wypraw hitlerowcy urządzili obławę. Aresztowano wówczas Stefanię i osadzono ją w krakowskim więzieniu na Montelupich. Po tygodniu przesłuchań została wysłana od obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu jako więźniarka polityczna, jej mąż bowiem działał w konspiracji, o czym Niemcy zapewne wiedzieli.

Do KL Auschwitz przybyła 19 stycznia 1943 roku, gdzie wytatuowano jej na rękę numer więźniarski 29894 oraz ubrano w pasiak z czerwonym trójkątem i literą P². Umieszczono ją w bloku nr 13. Początkowo Stefanię Piegzę przydzielono do pracy przy rozbiórce starych domów, po kilku miesiącach została jednak przeniesiona do pracy w kuch-



Ocalale fotografie obozowe wykonywane w obozie przechowywane są w Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau przedstawiają więźniarki i więźniów byłego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Wykonano je w obozowej pracowni służby rozpoznawczej (Erkennungsdienst), która podlegała Oddziałowi Politycznemu (Politische Abteilung – obozowego Gestapo). Zdjęcie Stefani Piegzy wykonano w trzech pozycjach: pierwsze ujęcie – z profilu, drugie – en face, trzecie – en face w chustce. Więźniarka ubrana jest w obozowy pasiak. Na fotografii w lewym dolnym rogu widoczny jest numer obozowy, narodowość oraz przyczyna osadzenia poniżej nazwa obozu „KL Auschwitz”.

ni w lagrze oznaczonym literą A. Po tygodniu lub dwóch na rannym apelu nadzorczyńni Drexler³ wytypowała 10 więźniarek, w tym Stefanię Piegzę, do eksperymentów medycznych. Doprowadzone do ambulatorium kobiety zostały zaszczerpione bliżej nieokreślonymi zarazkami chorobotwórczymi. Stefania po tym zabiegu już wieczorem dostała silnej gorączki, a na przedramieniu, gdzie została ukłuta, pojawił się ropień, z którego w kolejnych dniach niemieccy pseudomedycy pobierali wymazy do badań laboratoryjnych. Trwało to ponad trzy tygodnie. Gdy rana zaczęła się goić, Stefanię, przeniesiono na blok, do zajęć, jakie wykonywała przed rozpoczęciem na niej eksperymentów medycznych. Po kilku jednak dniach nastąpił nawrót choroby i Stefania wróciła na izbę chorych. Trawiła ją bardzo silna gorączka, ale organizm poradził sobie z chorobą i po dłuższym czasie powróciła do dotychczasowych zajęć.

W roku 1944 wraz z grupą więźniarek została skierowana do obozu Konzentrationslager Ravensbrück, gdzie otrzymała nowy więźniarski numer. Z Ravensbrück trafiła po trzech tygodniach do obozu koncentracyjnego Oranienburg położonego 30 km na północ od Berlina. Następnie

¹ Getto krakowskie zostało utworzone w marcu 1941 r. w części dzielnicy Podgórze, którą pierwotnie zamieszkiwało ok. 3 tys. osób. Do getta trafiło ponad 15 tysięcy Żydów. Dotychczasowych mieszkańców Podgórza, którzy musieli opuścić teren nowo utworzonego getta, przekwaterowano do pożydowskich mieszkań.

² Czerwony trójkąt oznaczał, że Stefania była traktowana jako więzień polityczny, litera P natomiast, że była Polką.

³ Elsa Margot Drechsel znana także jako Drexler, Dreschler, Drechsel, Drexel była nadzorczynią w obozie w Auschwitz i podlegała bezpośrednio SS-Lagerführerin Marii Mandel. Margot Drechsel była chudą, ciemną blondynką z haczykowatym nosem, wystającymi zębami i miała bladą cerę. Była bardzo wulgarna i łatwo wpadała w złość. Zamordowała tysiące więźniów w najbardziej brutalny sposób. Przez świadków oskarżenia była określana jako wyjątkowo brutalna. Szczególnie bały się jej kobiety więźniarki. Brała udział w selekcjach kobiet i dzieci do komór gazowych. W 1945 została rozpoznana przez byłych więźniów. Została skazana przez sąd na śmierć i powieszona.

przeniesiono ją do pracy w fabryce nici w miejscowości Zellendorf, położonej na południe od Berlina. Podczas jednego z licznych bombardowań Stefania została ranna w rękę, tak że przez jakiś czas musiała nosić ją na temblaku. Z początkiem roku 1945, gdy wokół stolicy hitlerowskich Niemiec zaciskał się pierścień zwycięskich armii, bombardowanie Berlina i okolic znacznie się wzmoгло. Podczas jednego z nalotów bombowych Stefani udało się zbiec z obozu. Schronienie znalazła u jednego z miejscowych bauerów, gdzie podjęła pracę za przysłowiową kromkę chleba i tak doczekała wyzwolenia. Zaraz po zakończeniu działań wojennych powróciła do Krakowa. Starła się odnaleźć swoich bliskich, ale okazało się, że mąż jej Józef został zastrzelony przez hitlerowców w dniu 2 czerwca 1943 r. przed własnym domem, a jej najstarsza 11-letnia córka również nie żyje. Dwoje młodszych chłopców odnalazła w sierocińcu i zabrała do swojego domu. Schorowana, bez wykształcenia nie mogła znaleźć pracy, aby wychować dzieci.

W latach siedemdziesiątych bezskutecznie ubiegała się o odszkodowanie z racji wykonywania na niej eksperymentów medycznych. Mimo że z detalami opisała, jak wykonywano na niej eksperymenty medyczne, a wiarygodność jej zeznań potwierdziła współwięźniarka, na dodatek Muzeum w Oświęcimiu potwierdziło jej rejestrację na od-

ziale chorych, dla badającego sprawę sędziego zeznania Stefani okazały się miało wiarygodne. Zachowane w IPN dokumenty wskazują na to, że komunistyczny sędzia i cała ministerialna komisja⁴ wykazał maksimum złej woli, dbając o interes NRF, prawnych następców zbrodniarzy, a nie o ofiary. Bezduszość członków komisji jest tym bardziej porażająca, gdy czyta się prośbę wręcz błagania o przyznanie odszkodowanie osoby schorowanej, cierpiącej, która nie ma pieniędzy na leczenie, a pozostaje praktycznie bez środków do życia. Stefania Piegza zmarła 27 lipca 1980 roku i spoczęła w grobie rodzinnym obok swojego męża na cmentarzu Pogórskim w Krakowie (Kw. XVIII- rząd 6, Miejsce 46)⁵.

Józef Trytek

⁴ Komisja orzekała w składzie: Przewodniczący Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskiej w Polsce sędzia Jan Mikulski Hryniewiecki, Ministerstwo Zdrowia reprezentował dr. Piotr, Ministerstwo d/s. kombatanów płk Józef Łachut, ZBOWiD Wacław Łukasik oraz środowisko więźniów Janina Lanc.

⁵ Tragiczne losy Stefani Piegzy odtworzyłem po długiej i żmudnej kwerendzie głównie w archiwach IPN. O losach samej bohaterki artykułu nawet najstarsi ludzie z Biskupic Radłowskich nic nie wiedzieli, co zrozumiałe, bowiem już minęło 40 lat do jej śmierci, a 80 lat od wybuchu wojny. Lokalizację grobu Stefani Piegzy podaję z nadzieją że może ktoś z jej rodaków będąc przypadkowo na cmentarzu Pogórskim w Krakowie odnajdzie jej mogiłę i zapali symboliczny znicz.



Rok 1915, radłowska cegielnia, żołnierz 47. Pruskiej Rezerwowej Dywizji Piechoty.

Zdjęcie przekazane do zbiorów Miejsko – Gminnej Biblioteki Publicznej w Radłowie przez pana Ireneusza Banka. Serdecznie dziękujemy panu Ireneuszowi za kolejną cenną pamiątkę i życzymy powodzenia w poszukiwaniu śladów przeszłości.

Katarzyna Baran

KANAŁ GALICYJSKI NA ZIEMI RADŁOWSKIEJ

Projekt tego kanału powstał w Polsce już w 1767 roku, lecz nie został zrealizowany. W latach dziewiętnastych XVIII wieku, biuro hydrologiczne C.K. Ministerstwa Handlu Austrii, opracowało projekt kanału Wisła-Dniestr. Dopiero 11 czerwca 1911 roku po uchwaleniu przez parlament austriacki ustawy o drogach wodnych i regulacjach rzek, można było zacząć dalsze prace. Kanał Galicyjski był częścią większego planu, mianowicie połączeniem kanałami rzeki Dunaj pod Wiedniem z Odrą pod Boguminem, później w kierunku granicy Śląsko-Galicyjskiej. Następnym etapem był Kanał Galicyjski, zaczynający się od granicy ze Śląskiem, biegnący przez Krakowskie Zagłębie Węglowe do rzeki Wisły pod Krakowem. Prace od granicy Galicji do Krakowa zaczęły się w 1911 roku, następny odcinek kanału aż do rzeki Dniestr był w trakcie projektowania. Zadaniem kanałów było połączyć ze sobą rzeki żeglugowe na najkrótszej trasie i utworzenie sieci dróg wodnych. Celem ich budowy było transportowanie towarów na duże odległości, lecz koszty transportu musiały być niższe od kosztów transportu kolejowego.

Nas interesuje odcinek kanału, który miał przebiegać przez Ziemię Radłowską i jej okolice.

Istniały trzy możliwe alternatywy:

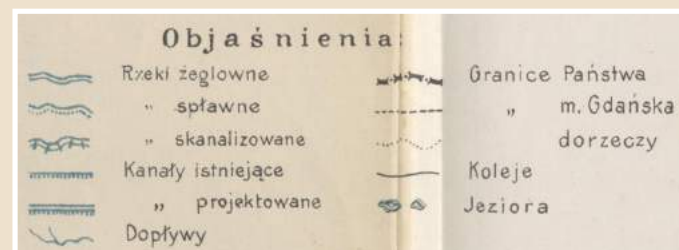
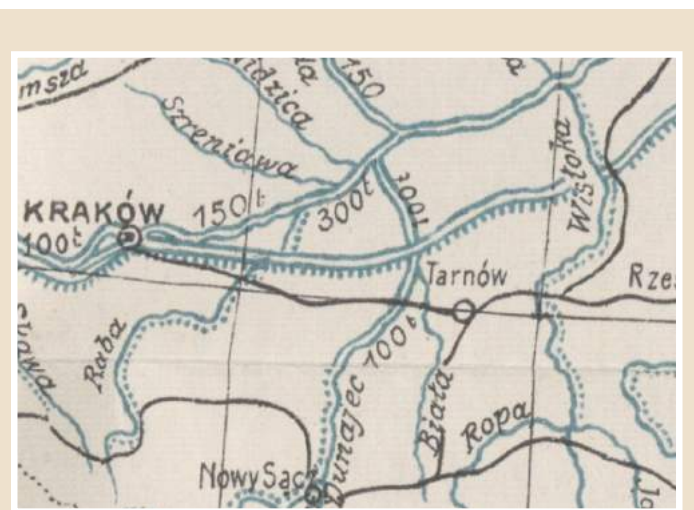
Trasa nr 1 Północna - zaczynała się od rzeki Wisły w Krakowie Płaszowie biegła przez Podłęże, Niepołomice, Zabierzów Bocheński, Mikuszowice, Niedzieliska, następnie przekracza Dunajec pod Biskupicami Radłowskimi i kieruje się obok Żabna na Dąbrówę Tarnowską i dalej na wschód w okolicy Mielca. Trasa ta nie spodobała się środowiskom związanych z przemysłem, ponieważ przebiegała daleko od większych miast, omijała Bochnię, Tarnów, Dębicę i Przemyśl.



Trasa nr 2 - Z Krakowa do miejscowości Mikuszowice trasa przebiegała podobnie jak w wariantie pierwszym, lecz zmienia kierunek na Bratucice, Borzęcin, Niwkę, Rudkę, przekracza Dunajec w miejscowości Biała, powyżej ujścia rzeki Biała. Trasa ta był pod względem ekonomicznym zbyt droga i pomijała interesy rolników.



Trasa nr 3 - Aby zmniejszyć koszty budowy, jak również pogodzić przemysłowców i rolników, nakreślono ostateczną trasę. Początek kanału przebiegałby podobnie jak w trasach 1 i 3, lecz wcześniej bo w Zabierzowie Bocheńskim skręcałby na południowy wschód i przekroczyłby Rabę między Proszówkami, Krzyżanowicami i Słomką. Następnie przez Niedzieliska, Borzęcin, Wolę Radłowską, Radłów i przecinając Dunajec w miejscowości Biała.



Fragment mapy z 1920 roku. Rzeki i Kanały Żeglowne W B. Trzech Zaborach inż Roman Ingarden.

Zarówno w trasie 2 i 3 po przekroczeniu Dunajca pod Białą, na polach Klikowej była przewidziana budowa portu, z którego do linii kolejowej w Tarnowie byłoby około 4 km. We wszystkich trzech opcjach kanał przecinałby obecną gminę Radłów. Niestety wybuch I Wojny Światowej pokrzyżował plany budowy Kanału Galicyjskiego. Kilka lat po zakończeniu wojny w latach 30-tych podjęto ponowną próbę budowy kanału, lecz wybuch II wojny światowej zniweczył te plany.

Wielka szkoda, że budowa Kanału Galicyjskiego nie doszła do skutku. Ziemia Radłowska zyskałaby na tym gospodarczo i turystycznie.

Źródła:

M. Matakiewicz. Drogi Wodne w Polsce

Czasopismo Techniczne 1913 rok nr 8, 9, 10

Roman Ingarden. Rzeki i Kanały Żeglowne w B. Trzech Zaborach

Ireneusz Banek



DZIEWCZYNA Z FOTOGRAFII

W zbiorach biblioteki w Marcinkowicach mamy uroczą fotografię z krótkim opisem „uczenica z Przybysławic”. Ciekawi nas los przedstawionej na zdjęciu osoby. Czy po przebytej edukacji wróciła w rodzinne strony, czy też edukacja otworzyła jej szerszy świat do życiowych realizacji? Ubiór dziewczyny i charakterystyczna tekturowa walizka mogą wskazywać na wczesne lata powojenne XX wieku. A może ktoś z Państwa pomoże nam poznać historię dziewczyny z fotografii?

Zbigniew Marcinkowski

„Moja Ojczyzna – optymistycznie”

Moja Ojczyzna, to sosny i brzozy,
Samotna grusza wśród pszenicznych łąnów,
A w zgiełku kwiatów krzyż pośród rozdroży,
Do gniazd rodzinnych powroty bocianów,
I cięcie szablą z sarmacką fantazją,
Aż witki skłania wierzba pospolita,
A liśćmi trzęsie strachliwa osika.
Dąb rozłożył żółędziami bębni
Jak dobosz w boju i w gałęziach nuci:
Hej, hej ułani malowane dzieci...
Wróćcie z wojenki, siadźcie w cieniu lipy
Kraj jest już wolny, orężem odbity.
Moja Ojczyzna w złożonych rydwanach
Od gór do morza - antologia wierszy,
Która przychodzi w majach, listopadach,
Jak liść na drzewie ostatni i pierwszy.

Moja Ojczyzna śniegiem malowana,
To panna młoda welonem okryta,
Co błyskiem w oczach na miłość zakwita.

Do takiej idę i taka mnie wita
W mirtowym wieńcu Rzeczypospolita.

Do takiej tęsknię i w marzeniach taka
Biało – czerwona w konwaliach i makach.

Taką mam w myślach i taką mam w słowach.
To Polska właśnie, którą w sercu chowam.

Adam Tomczyk

Fot. Zbigniew Marcinkowski



DUNAJEC ORAZ JEGO STARORZECZE

NIECHAJ WSTĘPEM DO TEGO ROZWAŻANIA BĘDZIE CYTAT SENEKI MŁODSZEGO: „OJCZYZNĘ KOCHA SIĘ NIE DLATEGO, ŻE WIELKA, ALE DLATEGO, ŻE WŁASNA”. RADŁÓW, MOJA MAŁA OJCZYZNA.

Przedmiotem niniejszego opracowania ujęta została tematyka historii starorzecza Dunajca, jak również samej rzeki w obrębie miejscowości Radłów. W miejscu tym należy zaznaczyć, że opracowanie to nie ma charakteru naukowego, a jedynie jest swoistą próbą odnalezienia odpowiedzi na pytania dotyczące historii cieków wodnych na wspomnianym terenie. Miejscowość Radłów w swojej ponad tysiącletniej historii immamentnie związana jest z Dunajcem, gdzie, jak wspomina archeolog Andrzej Szpunar, region ten z uwagi na dogodne warunki osadnictwa już 4000 tysięcy lat przed naszą erą był miejscem, w którym mieszkali ludzie¹. Obszar ten zwany był dawniej „kluczem radłowskim” i od XI wieku przez setki lat stanowił ważny ośrodek administracyjny². W dalszej części pracy przedstawione zostały informacje oraz dane na temat starorzecza Dunajca oraz ingerencji w bieg rzeki na przełomie XIX i XX wieku. Na formę opracowania wpływa fakt niedużej ilości źródeł pisanych, obejmujących tę tematykę, co w związku z powyższym uzupełniane jest o dostępne przekazy słowne.

Wiek XVIII oraz XIX

Przyzwyczajeni do obecnego kształtu Dunajca możemy nie zdawać sobie sprawy, jak w przeszłości rzeka, w wyniku nieokiełznanych sił natury wyglądała i w jakich miejscach płynął jej nurt. Zwłaszcza że pozostałości po dawnym nurcie rzeki, jakimi są zbiorniki wodne, nazywane starymi dunajczyskami, będące świadkami tamtych czasów z roku na rok stają się coraz mniej widoczne. Dunajec przed wiekami był rzeką krętą, mającą wiele odnóg oraz co najważniejsze niejednokrotnie uprzykrzającą życie mieszkańcom podtopieniami i powodzią (o czym więcej w dalszej części opracowania). Jednym z najstarszych dowodów na to, jaką formę przybierały odnogi Dunajca w okolicach miejscowości Radłów, jest mapa Galicji i Lodomerii datowana na lata 1779-1783.

Kolejnym cennym źródłem w omawianych rozważaniach jest mapa z lat 1861- 1864, która dla lepszego zobrazowania



Mapa 1. Galiczen und Lodomerien (1779-1783) - First Military Survey.

Źródło: <https://mapire.eu/en/map/firstsurvey-galicia/>

zjawiska zestawiona została ze zdjęciem satelitarnym wykonanym współcześnie.

Analizując powyższe mapy, można dojść do następującej konstatacji. Po pierwsze wygląd starorzecza na przestrzeni około 70 lat, to jest między latami, gdy powstawały zaprezentowane mapy, zmienił się zauważalnie. Widok, który znamy dziś, niewątpliwie bardziej przypomina ten z wieku XIX. Wynikać to może z faktu rozrostu miejscowości, co jest widoczne zwłaszcza w zachodniej części Radłowa, przez co konieczna mogła być ingerencja w omawiany ciek. Powodem takiego przekształcenia mogła być także rzecz jasna sama natura, tj. zmiana koryta rzeki w wyniku erozji bądź też poprzez osuszanie tego obszaru. Po drugie główny nurt rzeki pomiędzy okresami przybrał znacznie mniej finezyjną formę (co jednakże w porównaniu do stanu teraźniejszego na tym odcinku nadal można uznać za rzekę krętą). Widoczne na mapie z XVIII wieku poprawki biegu rzeki, wykonane ołówkiem, sugerować mogą zamierzenia co do zmiany biegu rzeki na tym odcinku (gdzie zmiana ta widoczna jest już na mapie z lat 60 XIX wieku). Brak jednakże jakichkolwiek relacji na temat tego, w jaki sposób kształtowany był nurt obecnego starorzecza.

¹ Kwartalnik informacyjny ziemi radłowskiej „Radło” numer 12, 2009 s. 26

² Ibidem s. 10



Mapa 2. Galicia and Bucovina (1861–1864) - Second military survey of the Habsburg Empire.

Źródło: <https://mapire.eu/en/map/europe-19century-secondsurvey> - dostęp 24.04.2020 r.

Koniec XIX, początek XX wieku

Przełom XIX oraz XX wieku to okres znaczący dla historii Radłowa z uwagi na zmiany, które się wtedy dokonały, a które po dziś dzień wpływają na krajobraz miejscowości. Wspominane na początku pracy powodzie oraz podtopienia stanowiły nieodłączny element radłowskiego środowiska. Jak wspomina Jan Długosz, powodzie w tymże rejonie miały miejsce w latach 1118 r, 1221 r, 1252 r, 1253, 1270. Następne wieki również obfite były w wylewy rzek: 1647, 1671, 1724, 1774, 1788, 1813, 1844, 1903³. Stan ten tak został opisany w miejscowości Zabawa, leżącej kilka kilometrów od Radłowa: „Wijące się koryto dzikiego Dunajca, zmieniające się po każdej powodzi, która pozostawiała po sobie bezdenne bagna i topiele...”⁴ Powodzie stanowiły niszczycielski żywioł, dlatego w roku 1889 w Radłowie (obecnie przy ulicy

Opisywane powyżej zdarzenia znalazły się w tym miejscu nie bez powodu. To właśnie w wyniku potrzeby zapewnienia bezpieczeństwa mieszkańcom miejscowości leżących przy Dunajcu na przełomie XIX i XX wieku dokonano regulacji i skrócenia koryta Dunajca. W dwóch ostatnich dziesięcioleciach XIX wieku rzeka skrócona została o 10%, a do roku 1901 jej maksymalna szerokość została zredukowana o 37%⁶. Co więcej, po obu stronach rzeki wzmocnione zostały wały. Sposób regulacji tak został opisany przez inżyniera Romana Ingardena: „Kamień łamany do budowli regulacyjnych na odcinku od Żgłobic (przyp. Żgłobic) do ujścia z łomów jurajskich, leżących powyżej Krakowa, na galarach do ujścia Dunajca, które następnie holowano państwowymi parostatkami w górę rzeki aż po Żgłobice.”⁷



Szkolnej 7) postawiono figurę św. Jana Nepomucena, będącą wotum chroniącą przed powodziami. Święty ten jest patronem między innymi tonących oraz orędownikiem podczas powodzi⁵. Świadczyć to może o religijności mieszkańców oraz obawie, jaką ludzie żywili do tego żywiołu. Po lewej zdjęcie zabytku.

Figura św. Jan Nepomucen z roku 1889.

Źródło: Gminna ewidencja zabytków gminy Radłów <https://bip.malopolska.pl/umradlow.a,1313034,karty-ewidencyjne.html>

Jak czytamy w 27 wydaniu kwartalnika Radło, regulacja Dunajca dokonana została przez inżynierów Kędziora i Ingardena, w wyniku której odsunięte na wschód zostało łóżysko rzeki⁸. Prawdą jest, że inżynier Kędzior, jako dyrektor krajowego biura melioracyjnego, niejednokrotnie widnieje podpisany na dokumentach wydanych w omawianym okresie, niemniej jednak autorowi nie udało się znaleźć jednoznacznego potwierdzenia tych słów w innych tekstach pisanych. W dokumencie autorstwa Andrzeja Kędziora z roku 1929 znajdziemy odniesienie do ustawy krajowej z dnia 2 września 1895, w której mowa jest o obwałowaniu lewego brzegu Dunajca od mostu kolejowego w Bogumiłowicach do Biskupic Radłowskich - czyli na odcinku, gdzie znajduje się Radłów. Fragment wspomnianego opracowania na następnej stronie.

3 <https://www.gminaradlow.pl/dla-turysty/o-gminie/historia-i-zabytki>

4 Kwartalnik informacyjny ziemi radłowskiej „Radło” numer 27, 2013 s. 47

5 <https://www.brewiarz.pl/czytelnia/swieci/05-21a.php3>

6 J. Zawiejska, B. Wyżga Twentieth-century channel change on the Dunajec River, southern Poland: Patterns, causes and controls, *Geomorphology* 117, 2010 s. 237

7 R. Ingarden, *Rzeki i kanały żeglowne w trzech zaborach i znaczenie ich gospodarcze dla Polski*, Kraków 1922 s. 215

8 Kwartalnik informacyjny ziemi radłowskiej „Radło” numer 27, 2013 s. 47

Ten sam akt prawny wspominany jest również w Sprawozdaniu o melioracjach w Galicji: Wystawa jubileuszowa w Wiedniu z roku 1898. Informacje te na potrzeby niniejszego opracowania nie są kluczowe, jednakże uzupełnienie literatury na temat tych informacji mogłoby się przyczynić do lepszego opracowania artykułu. Jakkolwiek nie określimy autorów tychże regulacji, konkluzja będzie jednakowa, to jest: prace kanalizacyjne na tym odcinku przyczyniły się do skutecznego zwężenia oraz wyprostowania biegu rzeki przy jednoczesnym zabezpieczeniu ich wałami przeciwpowodziowymi¹. Warto również w miejscu tym zacytować relację pana Stanisława Szczepanika opisującą zmianę koryta rzeki w okolicach miejscowości Biskupice Radłowskie „Na wykopanie nowego kanału na koryto Dunajca wyraził pisemną zgodę w imieniu gminy ówczesny wójt gminy Konary” ...” Po dokonaniu przekopu wody Dunajca zaczęły jednak rwać brzegi, wskutek czego część zabudowań gospodarczych w Konarach porwała rzeka. Wójt ledwo uszedł z życiem, gdy rozgniewani mieszkańcy napadli na niego z widłami.”² Historia ta dowodem jest na to, jak potężnym żywiołem był Dunajec, przez co ingerencja w jego nurt oraz nadbrzeże była w pełni uzasadniona. W kolejnych latach miejsce miały nowe przedsięwzięcia, jednakże były to nieznaczne modyfikacje, zwłaszcza z perspektywy omawianego tematu. Wracając do genezy tematu, to znaczy starorzeczy Dunajca jako swoistą ciekawostkę można w miejscu tym odnieść się do zdjęcia po prawej.

Zdjęcie przedstawia gospodarstwo rolne w okresie powojennym. Mimo faktu, że regulacji Dunajca dokonano przeszło 40 lat wcześniej nadal widoczny jest wysoki stan wody w tym miejscu. Spowodowane może być to faktem, że w roku 1934 miejsce miała powódź, która była tak wielkich rozmiarów, że woda wylewająca się z Dunajca sięgała dachów domów oraz wierzchołków drzew³.

Ustawa krajowa i rozporządzenie wykonawcze.

Według ustawy krajowej z dnia 2 września 1895 r. Dz. u. kraj. Nr. 69 „o obwałowaniu lewego brzegu Dunajca od mostu kolejowego w Bogumiłowicach do Biskupic Radłowskich” i rozporządzenia wykonawczego z dnia 24 października 1895 r. Dz. u. kraj. Nr. 76 obwałowanie to miało być wykonane jako przedsięwzięcie krajowe na podstawie projektu Wydziału Krajowego z r. 1891 kosztem 140.000 zł. w. a. w latach czterech od r. 1895 do r. 1898.

Koszta robót miały być pokryte z funduszu budowy utworzonego:

- a) z 40% zasiłku krajowego;
- b) z 30% zasiłku państwowego funduszu meljoracyjnego;
- c) z 30% datku przymusowej spółki wodnej.

Zasiłki funduszy publicznych miały być wstawiane do preliminarzy w 4 równych ratach rocznych od r. 1895 do r. 1898, datek zaś konkurencyjny, o ile nie został uiszczony w tych latach, miał być natychmiast ściągnięty po zawiązaniu spółki wodnej.

Budowa miała być prowadzona przez jednego inżyniera delegowanego przez Wydział Krajowy w zarządzie własnym.

Kierownictwo budowy porucił Wydział Krajowy inżynierowi Kraj. Biura Meljoracyjnego Tadeuszowi Korasadowiczowi, który prowadził roboty od r. 1895 do r. 1898 na rachunek zasiłków kraju i państwa, gdyż spółka wodna do r. 1898 nie została zawiązana.

Po zawiązaniu spółki wodnej i wpłaceniu datku konkurencyjnego podjęto w r. 1904 na nowo roboty, które ukończyli kierownicy regulacji Biały inż. Korasadowicz (w r. 1904) i inż. Różański (w r. 1905).

Źródło: A. Kędzior, Roboty wodne i melioracyjne w południowej Małopolsce wykonane z inicjatywy Sejmu i Wydziału Krajowego. Cz. 2, Melioracje publiczne w Nizinie Nadwiślańskiej, tudzież w dorzeczu Bugu, Styru i Dniestru Lwów 1929. S. 260-261



Powojenny Radłów, widok od strony ul. Szkolnej i Głowskiej

Źródło: Biblioteka Marcinkowice fotografia ze zbiorów rodzinny Tomasza Szczepanika. <https://www.facebook.com/photo.php?fbid=2512148842448934&set=pcb.2512145225782629&type=3&theater>

1 J. Zawiejska, B. Wyźga „Twentieth-century”, Geomorphology 117, 2010 s. 244

2 Kwartalnik informacyjny ziemi radłowskiej „Radło” numer 30, 2013 s. 48

3 <https://www.gminaradlow.pl/dla-turysty/o-gminie/historia-i-zabytki>

Informacje dodatkowe

W miejscu tym pragnę skupić się na obecnym uformowaniu pozostałości Dunajca w Radłowie. W wyniku opisywanych wcześniej czynności regulujących koryto Dunajca Radłów jako miejscowość pozbawiony został rzeki na swoim obszarze (wskaże Dunajec nadal przepływa przez terytorium gminy). Do starorzeczy, które zwłaszcza przyciągają uwagę należą te, które obecnie stanowią wschodnią granicę miejscowości Radłów, co doskonale ukazane jest na mapie obok (Mapa 3).



Mapa 3. Wschodnie granice miejscowości Radłów pokrywające się ze starorzeczem Dunajca. Źródło: <https://www.google.pl/maps/>

Poniżej (Mapa 4 i 5) wspomniane wcześniej starorzecza, leżące we wschodniej części Radłowa.

Zaznaczone zbiorniki wodne znajdują się w miejscu dawnego koryta dunajczyska, jednakże ich ilość oraz rozmiar jest zdecydowanie mniejszy niżli jeszcze 30 lat temu. Przykładem zanikania zbiorników jest staw numer 6, który obecnie praktycznie już nie istnieje. Inne zbiorniki do dziś cieszą się zainteresowaniem wędkarzy (stawy numer 3 oraz 4) bądź odwiedzających w celach rekreacyjnych (stawy parkowe). Nazwy zbiorników liczą sobie dziesiątki lat, a ich etymologia ma różne źródła. Staw numer 4 swoją nazwę nosi od właściciela pól znajdujących się na tym obszarze. Wspomniany staw pod górą oraz sąsiadujący z nim za górą wzięły swoją nazwę od nachylenia terenu, które w tym miejscu układa się w stromą górkę. Staw cegielniany swoją nazwę otrzymał z uwagi na bliskie sąsiedztwo cegielni.

Legenda:

1. Stawy parkowe.
2. Staw cegielniany (ropa).
3. Staw księdzówka.
4. Staw Gruszkowski.
5. Staw pod górą.
6. Staw za górą.
7. Staw Krzemieniec.



Mapa 4 i 5. Stawy stanowiące pozostałości po starorzeczach Dunajca.

Źródło: <https://www.google.pl/maps/>

Podsumowanie

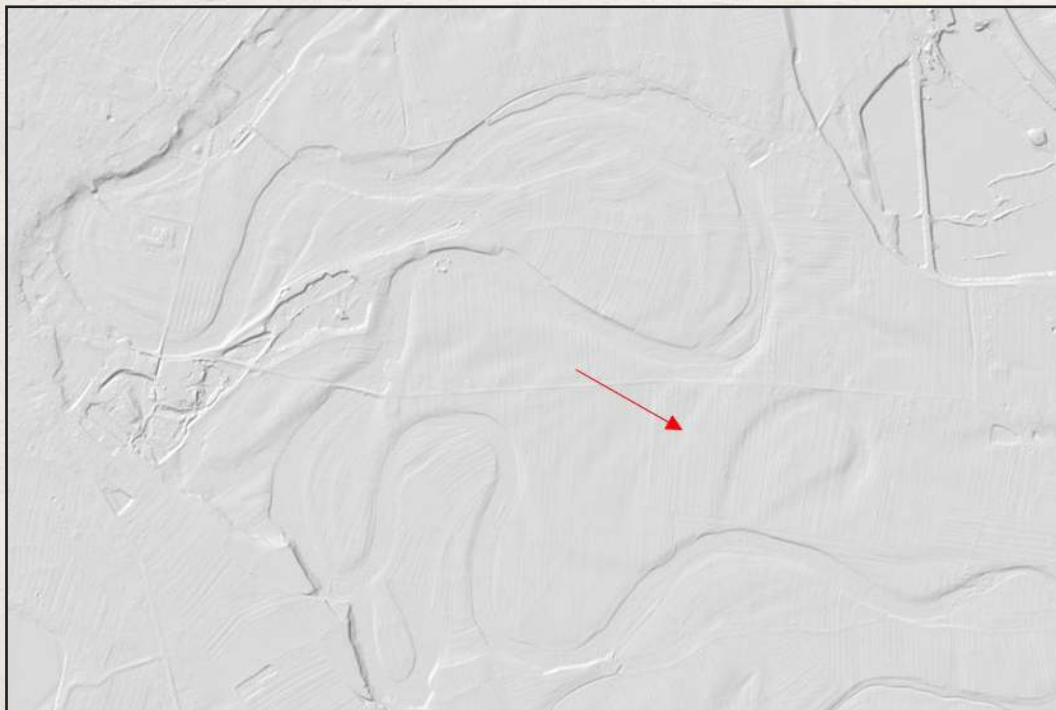
Rzeka Dunajec towarzyszy gminie oraz miejscowości Radłów od zarania dziejów. Wpływ rzeki na kształt miejscowości można rozważać w aspektach pozytywnych (możliwość rybołówstwa, nagromadzenie dobrej jakości miedzi rzecznych), jak również negatywnych (powódzie, podtopienia). Rzeka ta, jak zaprezentowane zostało na mapach, przed wiekami płynęła „jak chciała” w sposób kręty i niesystematyzowany, co poddawane było późniejszym regulacjom i zmianom. To właśnie w wyniku przekształcenia koryta ponad 100 lat temu rzeka została wyprostowana i ujęta w potężne wały, tak że do dziś Dunajec prawie w prostym kierunku zmierza jako prawobrzeżny dopływ Wisły¹. Nadal widoczne jeziora, będące kiedyś częścią rzeki, coraz bardziej stają się reliktami przeszłości. Czy to z powodu sukcesji (zarastania), czy też wysychania ich obecność jest zagrożona. Do powodów przez które pozostałości starorzeczy Dunajca zanikają zaliczyć możemy także:

- Brak dostępu do wody, która zasilaby te zbiorniki. Opady deszczu oraz naturalny obieg wody w przyrodzie są jak najbardziej źródłem wody, jednakże nie jest to optymalny substytut w porównaniu do ciągłego zasilania przez główny nurt rzeki, tudzież powódzie i podtopienia.

- Ostatnie lata wiążą się z dynamicznym wzrostem eksploatacji kruszywa na terenie gminy Radłów. Rozrastające się zwirownie w Radłowie oraz Sanoce zasysają wodę, co wiąże się z ubywaniem jej w takowych zbiornikach

- Coraz suchszy klimat również oddziałuje na ogólny poziom wód, nie tylko w Radłowie, ale i w kraju. Dowodem na to jest sygnalizowany od wielu lat problem gospodarki wodnej w Polsce oraz wzrastające ryzyko susz².

Dzięki działaniom podejmowanym na przestrzeni lat dziś w Radłowie obawy o powódzie są znacznie mniejsze niż miało to miejsce w historii. Brak rzeki przepływającej przez miejscowość został zrekomensowany bezpieczeństwem i ochroną, której znaczenie jest donioślejsze niż fakt rzeki w Radłowie. Pozostałości starorzeczka coraz mniej są widoczne podczas wędrówki w terenie, jednakże w formie zdjęć z lotu ptaka towarzyszyć będą nam jeszcze długie lata i przypominać o rzeczach, które bezpowrotnie minęły.



Mapa przedstawiająca cieniowanie rzeźby terenu dla NMT o rozdzielczości 1m (dane z projektu ISOK). Profil kafelkowany (WMTS). Na zdjęciu czerwoną strzałką zaznaczone widoczne pradawne koryto rzeki.

Bibliografia:

1. Kwartalnik informacyjny ziemi radłowskiej „Radło” numer 12, 2009
2. Kwartalnik informacyjny ziemi radłowskiej „Radło” numer 27, 2013
3. Kwartalnik informacyjny ziemi radłowskiej „Radło” numer 30, 2013
4. J. Zawiejska, B. Wyżga Twentieth-century channel change on the Dunajec River, southern Poland: Patterns, causes and controls, *Geomorphology* 117
5. R. Ingarden, Rzeki i kanały żeglowne w trzech zaborach i znaczenie ich gospodarcze dla Polski, Kraków 1922
6. A. Kędzior Roboty wodne i melioracyjne w południowej Małopolsce wykonane z inicjatywy Sejmu i Wydziału Krajowego. Cz. 2, Melioracje publiczne w Nizinie Nadwiślańskiej, tudzież w dorzeczu Bugu, Styru i Dniestru Lwów 1929
7. <https://mapire.eu/en/map>
8. <https://www.gminaradlow.pl/dla-turysty/o-gminie/historia-i-zabytki>
9. <https://www.brewiarz.pl/czytelnia/swieci/05-21a.php3>
10. <https://www.facebook.com/photo.512148842448934&set=pcb.2512145225782629&type=3&theate>
11. <https://ungc.org.pl/info/zasoby-wodne-polski/>
12. <https://www.google.pl/maps/p?fbid=2512148842448934&set=pcb.2512145225782629&type=3&theate>
11. <https://ungc.org.pl/info/zasoby-wodne-polski/>
12. <https://www.google.pl/maps/>

Arkadiusz Tomaszek

W razie nieścisłości w tekście oraz pytań zapraszam do kontaktu mailowego: arkadiusz.tomaszek@psuek.pl

Również zachęcam do przekazywania przydatnych informacji, które mogą rzucić nowe światło na tematykę, bądź w lepszy sposób pomogą znaleźć odpowiedzi na to, jak kształtowały się losy Dunajca w rejonie Radłowa.

¹ Kwartalnik „Radło” numer 27, 2013 s. 47

² <https://ungc.org.pl/info/zasoby-wodne-polski/> - dostęp 25.04.2020

Mapa 6. Widoczne zagłębienia w miejscu gdzie płynęła rzeka.

Źródło: <https://mapy.geoportal.gov.pl>



Staw numer 2 „Cegielniany” (Ropa).



Staw numer 3 „Księżówka” od strony wschodniej.



Staw numer 4 „Gruszkowski”.



Staw numer 5 „Pod górą”.



Staw numer 4 Gruszkowski.
Widoczny jest spadek poziomu wody, 40 lat temu
sięgała ona do wysokości drewnianego podestu.



Staw numer 7 „Krzemieniec”.



Staw numer 4 „Gruszkowski”.



Staw numer 7 „Krzemieniec”.

ZWIĄZEK CHŁOPIŃSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Radłów, także gniazdo lichwy i opilstwa!

Wys. Rządowi do wiadomości!

Kochani bracia chłopi! Radłów, jest to nasza wioska na uboczu, nad Dunajcem leżąca, w której się znajduje oprócz kościoła parafialnego, także sąd, urząd podatkowy, notaryat i t. d. Miejscowość to mała, ale bieda dużo. Zapytacie kochani bracia, co za bieda i skąd ona przyszła lub z czego powstała?

I tak: z czego to ta bieda powstała we wsi? To tak jak wszędzie: z karczmy; żydzi ją nam i po innych okolicznych wsiach rozniesli.

Jest tu propinator żyd, Josyk Eisen, lichwiarz wielki. Oprócz naszej, ma w okolicy do 25 propinacji; trunki daje jak najgorsze, poddani jego u niego brać muszą, a wszystko to biedny chłop pić musi i nikt się nie troszczy ani o trunki ani o chłopskie zdrowie.

Tego propinatora żadarmerya przed trzema miesiącami w łańcuchach prowadziła do Krakowa za różne oszustwa, a teraz go za kaucję sąd wypuścił. I to taki człowiek może być propinatorem w całej okolicy? może rząd tyle propinacji dać takiemu człowiekowi! O, dobrze bracia piszecie o karczmach, święte wasze słowa.

A co jeszcze dalej: Temu samemu propinatorowi c. k. Namiestnictwo z wyroku L. 32921 z 2. kwietnia 1897, prawomocnie kazało szynk na rok zamknąć i był za dwa dni (!) zapieczętowany, — ale gdzieś pojechał — i znowu nazad otworzył; za czyjem zezwoleniem to zrobił, proszę was, spytajcie! Gdyż on dalej lud opija bezkarnie. Trafiło się przed dwoma miesiącami, że tyle wódki jednemu właścownikowi w tej szynkowni dawali, że aż umarł zaraz. Czy to nie zgroza?! Panu Staroście w Brzesku to niewiadomo, bo niedawno nastał. (Ale panu Prokuratorowi w Sądzie powinno być wiadomo, Red.)

Dalej o lichwiarzach napiszę i jako tu wszystkim dobrze znanych imion nie napiszę, niektórych najgłośniejszych: Saul Buchman, Samuel Anker, Samuel Szneider, Mechel Berel, Luzer Kling, Leon Honig, Juda Kanarfogel, Chura Grossbardt, Leib Pomeranc, Chajem Anker, Samuel Steger. Te pijawki nas piją od kilku lat, ale Bogu dzięki może im się to zakończy, bo Bóg i dobrzy panowie przysłali niedawno komendanta żandarmów, a ten nas wziął w obronę wszystkich. Wypytuje chłopów o tę lichwę od kilku lat jeszcze i sądowi skarży, a żydzi naprzód łagodzą chłopów i pieniądze wracają, ale to już zapóźno ta robota, bo już chłopci nie mają gdzie i na czym siedzieć z dziećmi.

Pisze Szanowna Redakcyja, aby o wszystkim Wam donosić, to piszę szczerą prawdę, by i bracia inni się strzegli. Amen.

Wasz brat Józef Dulian, chłop z Radłowa.

ZWIĄZEK CHŁOPIŃSKI

Organ stronnictwa chłopskiego i klubu sejmowego katolicko-ludowego.

Radłów w świetle prawdy.

W numerze 36. „Związku chłopskiego“ z dnia 21. grudnia 1898 pomieszczona jest korespondencja zatytułowana: „Radłów także gniazdo lichwy i opilstwa“, a podpisana przez Józefa Duliana, chłop z Radłowa.

Przedewszystkiem stwierdza podpisana Zwierzchność gminna, że w Radłowie nie ma żadnego Józefa Duliana.

Radłów nie leży »pod Babią górą«, tylko w bliskości szosy kolejowej, w pobliżu Tarnowa, liczy około 3000 mieszkańców samych chrześcijan z małym procentem żydów, którzy z handlu kramikowego się utrzymują. Ludność Radłowa jest bardzo pracowita, trzeźwa, bogobojna i wykształcona, dosyć powiedzieć, że na 3000 ludności mamy tylko dwóch pijaków: a to jednego chłopca i jedną niewiastę, zaś ten właściciel, który w październiku r. z. w Radłowie wskutek nadmiaru użycia trunków umarł, nie należał do tutejszej gminy.

Mamy tu w Radłowie bardzo wiele starszych osób, które od urodzenia wódki nie piją, a znowu jest bardzo wiele takich osób, które od 25 lat wódki w ustach nie mieli, dlatego ludność miałaby się stosunkowo dostatnio, gdyby ją tylko podatki nie gnębiły.

Że tutejsza ludność jest pracowita, trzeźwa, wykształcona i bogobojna, to zawdzięczamy Panu Bogu, Kościołowi, szkole, dworowi i ludziom dobrej woli.

Proboszczem radłowskim od wielu lat jest ks. Antoni Kmietowicz, sądeczanin, który swych parafian krótko trzyma i często w święta osobiście się przekonuje, czy kramy i szynki podczas nabożeństwa są pozamykane. Dziedzicem radłowskim jest p. Henryk Dolański, zawołany ziemianin, który nawet na wysegi konne do Krakowa nie wyjeżdża, tylko roli pilnuje. Szkołą kieruje znakomicie p. Józef Dworzak, kwiat dorosłej młodzieży należy do ochotniczej, należycie umundurowanej i wyposażonej straży pożarnej, którą od kilku lat kieruje inżynier Wydziału krajowego p. Tadeusz Korasadowicz, a gminie służy całkiem bezinteresownie od 7 lat c. k. notaryusz Jan Maczyszyn, jako naczelnik według swych najlepszych chęci.

Nie pamiętają w Radłowie, ażeby żyd lichwiarz sprzedał jakiemu Radłowiakowi za długi grunt.

Natomiast prawdą jest, że tutejszy Sąd na polecenie wyższych władz odgrzebuje z aktów żydowskie sprawy od lat kilku i kilkunastu, są to dawno rozstrzygnięte sprawy o zboże i siano na kredyt kupowane.

Pomimo tego, że ustawa o lichwie od 17 lat istnieje, to nie pamiętają w Radłowie, ażeby lichwiarzy w ostatnich 10 latach sądownie za lichwę skarżono, zdaje się, że odgrzebywanie dawnych grzechów i sprawek żydowskich nastąpiło wskutek ostatniego pogromu żydowskiego, szkoda tylko, że sądy za późno do lichwiarzy się wzięli. (Lepiej późno jak nigdy. Red.)

Prawdę powiedziawszy w Radłowie prawdziwych lichwiarzy nie ma, a jeśli c. k. żandarmerya teraz za lichwia-

rzami śledzi, to nie czyni tego z własnego popędu, tylko na wyraźne polecenie i za wskazówką sądu.

Nic temu gmina nie poradzi, ażeby Jusek Eisen nie miał aż 25 propinacyj, gmina tylko surowo przestrzega godzin policyjnych, dokładnej miary i tego, ażeby się na liche trunki nikt nie skarżył. Z ludności radłowskiej Jusek Eisen z pewnością majątku nie robi, bo ile razy podpisany naczelnik gminy przez 7 lat propinację tutejszą rewidował, to zawsze na swą pociechę tylko obcych ludzi zastawał.

W Radłowie nie ma bijatyk, nie ma karczemnych muzyk, w święta panuje z wieczora taka sama cisza jak w powszednie dnie; nie słychać tu nocami karczemnych krzyków i śpiewów, tylko sygnały czujnych stróżów nocnych się odzywają.

Tak wygląda Radłów, daleko mu do tego, ażeby był wzorem miasteczka, ale beczelnem kłamstwem jest cała korespondencja w numerze 36 „Związku chłopskiego” z dnia 21 grudnia 1898 pomieszczona, która Radłów z błotem miesza.

W dopisku jest również wezwanie do radłowskiej ludności, ażeby podawała do powszechnej wiadomości sprawy tutejszego notaryusza i r. d. w. k. Owszem, każdemu wolno jest wytknąć zdrożności notaryusza, jeśli takowe popełnił lub do brudnych spraw rękę przyłożył. Zwierzchność gm. o to bardzo prosi! Po 9-ciu latach pobytu można notaryusza dobrze poznać.

Z poważaniem

Jan Muczyszyn

c. k. notaryusz i naczelnik gminy.

**Bardzo dziękujemy za udostępnione artykuły
panu Ireneuszowi Bankowi z Rudki.**

JESIENNA ZADUMA SENIORA

Nastala jesień. Plony prawie zebrane
Pola puste, zaorane.
Ziemia przygotowuje się do snu zimowego
My także, lecz do kraju innego.

Niestety starość u nas zagościła,
Nie dla wszystkich jest ona miła.
Nastał smutek, samotność,
nawet spotkać się nie można
Obstrzenia, pandemia jest przecież groźna.

Czas teraz mamy na nasze wspomnienia
Zdziwieni, jak ten czas szybko się zmienił.
Dawniej zboże zbieraliśmy sierpem, kosą,
młócili cepami,
Później młocarnie pracowały, obecnie kombajny.

Ludzi zastąpiły wielgachne maszyny
W niepamięć poszły społeczne czyny.
Człowiek człowiekowi wilkiem się staje
Z przykrością można stwierdzić - złe czasy nastają.

Te internety wiele też zła uczyniły,
Niejednego młodego człowieka do grobu wpędziły.
Každy kto chce, na kogoś złość ma
Puszcza sobie śmiało w ten okrutny świat.
Nie myśli o tym, że człowiek to przecież brat.

W głowach młodym mąca
Tabletkami, prochami nęcą.
Nie bacząc na to, że niszczą młodość
W pogoni za pieniądzem chodzą.

Do czego ten piękny świat się zniża
Katastrofa z każdych stron się zbliża.
Dopomóż Boże, by ludzie się zmienili
Stworzony przez Ciebie świat nie zniszczyli.

Młodym daj siłę i przygarnij do siebie
Oto gorąco prosimy Ciebie,
By plony swej pracy, dobre zbierali
O Tobie Wszechmocny, nie zapominali.

Seniorka KGW Biskupice Radłowskie,
listopad 2020.

NIEPODLEGŁOŚĆ OJCZYZNY BYŁA SPRAWĄ NAJWAŻNIEJSZĄ DRZEWO GENEALOGICZNE RODZINY KRAWECKICH OD XVIII W.

Od najmłodszych lat w mojej rodzinie powtarzano opowieści, które wiązały się głównie z treściami patriotycznymi. Ciągłe wspomnianie Katyni, zwłaszcza w czasach, kiedy nikt o nim nie mówił.

Do stworzenia drzewa zainspirowała mnie opowieść o Marii Dulian z domu Kraweckiej, która chodziła do kościoła w kapeluszu, nie w chustce, tak jak to miały w zwyczaju wiejskie kobiety. Była odważną kobietą, która nie bała się też wyjeżdżać do Danii.

Początkowo drzewo genealogiczne miało przedstawiać przodków Marii Kraweckiej, ale nie można było pominąć jej rodzeństwa, bo to oni i ich dzieci tworzyli historię Niepodległej Polski.

W Księgach metrykalnych Parafii Św. Jana Chrzciciela w Radłowie nazwisko Krawecki pojawia się pod koniec XVIII w. Pierwszy z rodu Józef Krawecki nie wiadomo skąd przybył do Radłowa, ale wiadomo, że miał siostrę Mariannę i ożenił się z Margaritą Kułkowską.

Korzenie rodziny Kułkowskich na Ziemiach Radłowskich sięgają dwa pokolenia wcześniej. Petrus Kułkowski urodził się w pierwszej połowie XVIII w. z Heleną Ziejtoromską i miał trzech synów o imionach: Joanes, Paulus i Martinus. Margarita Kułkowska, której ojcem był Joanes Kułkowski, a matką Magdalena Drwiła, była żoną Józefa Kraweckiego. W 1803 roku urodził im się pierwszy syn Florian, a w kolejnych latach: Maria, Marcin, Katarzyna, Rozalia, Jan Nepomucen, Filip i Elżbieta.

W Radłowie pozostał Jan Nepomucen, a o losach pozostałych nic nie wiadomo. Jan Nepomucen posiadał trzy żony: Marię Dzik (pięcioro dzieci), Katarzynę Kostrzewa (troje dzieci) i Marię Szumlańską (troje dzieci).

O dzieciach z małżeństw z Marią Dzik i Marią Szumlańską brak informacji.

Na radłowskim cmentarzu obok grobowca księży zachował się rodzinny grób Kraweckich.

Jakub Krawecki, syn Jana Nepomucena ożenił się z Katarzyną Kulpa, z którą miał dziesięcioro dzieci. Niektórzy z nich zapisali się na kartach historii nie tylko Radłowa.

Paweł Krawecki był pierwszym organizatorem zbrojowni krakowskiej i składów amunicji, budowniczym i projektodawcą pociągów pancernych dla odsieczy Lwowa. Brał czynny udział w rozbrajaniu wojsk austriackich w Krakowie. Awansowany do stopnia kapitana został skierowany do Oficerskiej Szkoły Sanitarnej w Szpitalu Ujazdowskim w Warszawie.

Maria Dulian z domu Krawecka zginęła w Nivce 8 września 1939 r. w czasie walk na Ziemi Radłowskiej.

Jan Marian Krawecki ukończył Wydział Lekarski Uniwer-

sytetu Warszawskiego. W 1939 r. został zmobilizowany do twierdzy Brzeskiej, służył tam w stopniu porucznika. Zginął w Katyniu w 1940 r.

Anna Czuperska Śliwińska z wykształcenia lekarka. Aresztowana przez gestapo, przeszła ciężkie śledztwo przy al. Szucha w Warszawie. Jako więzień została lekarzem na oddziale kobiecym i kolumnie sanitarnej Pawiaka. Wprowadzona została w działalność konspiracyjną ZWZ i kobietą komórką wywiadu więziennego na Pawiaku. Była kierowniczką szpitala w Brwinowie. Autorka książki „Cztery lata ostrego dyżuru”. Pochowana na Cmentarzu na Powązkach.

Henryk Czuperski mąż Anny lekarz więziony na Pawiaku. Zginął po przewiezieniu do Obozu Zagłady w Oświęcimiu.

Maria Pokoniewska ukończyła studia farmaceutyczne na Uniwersytecie Warszawskim. W Powstaniu Warszawskim była łączniczką ZWZ-AK, w stopniu porucznika. Pochowana na Powązkach.

Józef Krawecki po wybuchu I wojny światowej został wcielony do armii austriackiej, później jako żołnierz Legionów Polskich służył w stopniu ogniomistrza w 9 Pułku Artylerii Ciężkiej. Awansowany do stopnia porucznika przeniesiony do rezerwy, uzupełnił wykształcenie i pracował jako ekonomista. W 1939 zmobilizowany do pułku artylerii lekkiej. W kampanii wrześniowej wzięty do niewoli radzieckiej, był jeńcem obozu w Kozielsku. Został zamordowany między 20 a 22 kwietnia 1940 przez NKWD w lesie katyńskim. Awansowany pośmiertnie do stopnia kapitana, odznaczony Krzyżem Srebrnym Orderu Virtuti Militari oraz Krzyżem Kampanii Wrześniowej.

Władysław Krawecki był oficerem i lekarzem, służył w stopniu kapitana II Pułku Strzelców Podhalańskich. W 1939 r. został skierowany do Korpusu Ochrony Pogranicza, a po wojnie wywieziony do Riazania. Pracował jako lekarz wojskowy w ZWZ Armii Krajowej.

Jerzy Krawecki, z wykształcenia prawnik, brał udział w Kampanii Wrześniowej w 21 Pułku Piechoty „Dzieci Warszawy” w stopniu porucznika. Był żołnierzem Armii Krajowej, pseudonim „Jerzy”. Brał udział w Powstaniu Warszawskim. Według inskrypcji nagrobnej: Jerzy Krawecki, oficer rezerwy 21 Pułku Piechoty, obrońca Warszawy we wrześniu 1939, żołnierz Armii Krajowej ps. „Jerzy”. Pochowany na Powązkach Wojskowych.

Janina Mandziara sanitariuszka, nauczycielka, absolwentka Uniwersytetu Katolickiego w Lublinie. Po napaści wojsk niemieckich na Polskę jechała za wycofującymi się polskimi oddziałami, opatrując rannych na polach bitew. Wstąpiła do ZWZ-AK, gdzie pod pseudonimem „Maria” i „Wy-



Katarzyna Kulpa,
żona Jakuba Krawckiego.



Paweł
Krawcki



Siostry Dulian, córki Jana
i Marii Dulian (Krawecka).



Maria Krawecka
i Jan Dulian.



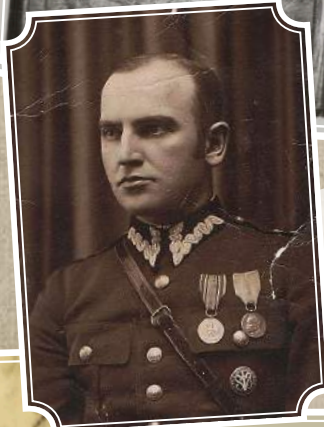
Maria Pokoniewska
z domu Krawecka.



Józef Krawecki,
zginął w Katyniu.



Porucznik
Jan Krawecki,
zginął w Katyniu.



Anna Czuperska-Śliwicka



Józef Krawecki z żoną.



dra” zajmowała się wywiadem, była też sanitariuszką II Kieleckiej Dywizji Piechoty Legionowej AK. Dwukrotnie ratowała życie swojego brata aresztowanego przez Niemców, a trzeci raz, gdy UB skazało go na śmierć.

Michał Mandziara w stopniu porucznika przystąpił do ZWZ-AK. Ciężko ranny po częściowym powrocie do zdrowia przystąpił do ZWZ. Dwukrotnie aresztowany przez Niemców. Major, pseudonim „Siwy” był dowódcą batalionu Dywizji Kieleckiej AK. Podczas likwidacji oddziału AK został aresztowany przez UB i skazany na śmierć. Uratowany przez siostrę został przerzucony do korpusu polskiego na zachodzie.

Profesor Franciszek Ziejka pisał o Janku Kraweckim z Radłowa, który był redaktorem Włościanina i Zagrody w Krakowie. Był on synem Jakuba Kraweckiego i Marii Pszczoła urodzonym 22 października 1846 r. W księgach metrykalnych figurują też inne dzieci Jakuba Kraweckiego: Agata, Rozalia, Wiktoria, Michał i druga Rozalia. W tamtych cza-

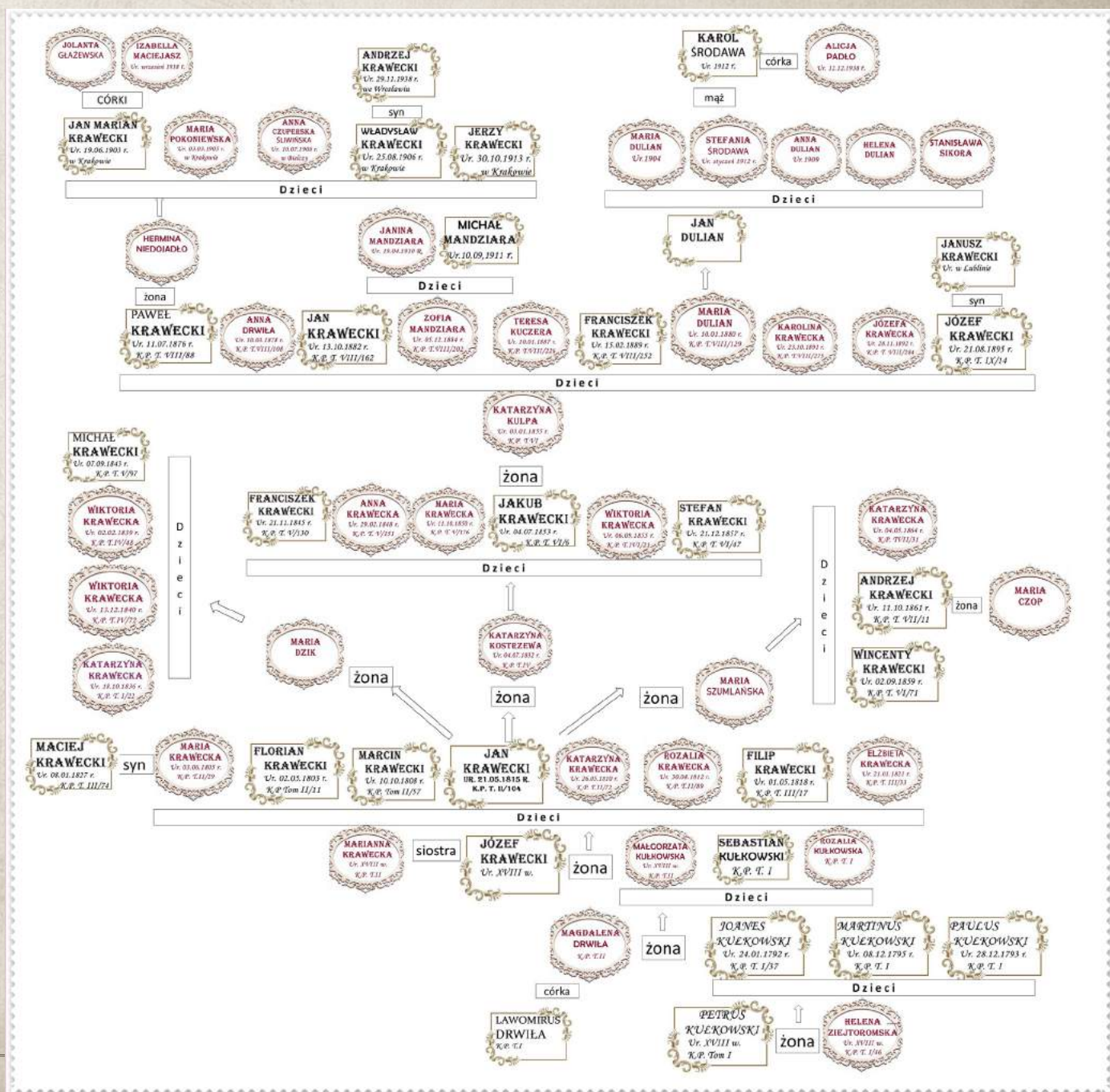
sach po śmierci dziecka jego imię nadawano kolejnemu i to nie jedyny przypadek w rodzie Kraweckich. Nie udało się jednak powiązać osoby Janka Kraweckiego bezpośrednio z przedstawioną linią Kraweckich. Prawdopodobnie była to rodzina brata Józefa Kraweckiego, ale nie można tego udowodnić, bo brakuje poprzedniej księgi metrykalnej.

Drzewo genealogiczne to otwarta księga, tak jak ogromny był ród Kraweckich. Mam nadzieję, że zapoczątkowane drzewo będzie się rozrastać, bo każdy z rodu może poszerzać go o swoje rodziny.

Teresa Padło

Źródła:

1. Księgi Metrykalne Parafii Św. Jana Chrzciciela w Radłowie.
2. Katedra Polowa Wojska Polskiego w Warszawie pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny Królowej Polski.
3. Archiwum Narodowe w Krakowie.
4. Andrzej Albert - Najnowsza Historia Polski 1918 – 1939.
5. Józef Trytek - Radłowskie Drogi do Niepodległości 1772 – 1918.
6. Halina Jędrzejewska: „Lekarze Powstania Warszawskiego 1844 – 2 X 1944” wyd. TLW.
7. MPW - baza uczestników PW, Powązki Wojskowe. Powstańcze biogramy.
8. Stanisław Krzemiński - Jesienny poniedziałek Drogi do wolności.
9. Anna Czuperska Śliwińska - Cztery lata ostrego dyżuru.
10. Pamiętki rodzinne Izabeli Maciejasz z domu Kraweckiej.
11. Ewa Maria Maciejewska Ogrody Wspomnień.
12. Publikacja Prof. Franciszka Ziejki.



KARPIOWANIE - STYL ŻYCIA I NIEULECZALNA CHOROBA

SĄ W POLSCE LUDZIE, KTÓRZY DLA KARPIA SĄ W STANIE ZROBIĆ WSZYSTKO. FRAJDA, RADOŚĆ, SATYSFAKCJA, ALE TEŻ GODZINY, DNI, A NAWET TYGODNIE BEZ ANI JEDNEGO BRANIA. TAKIEGO PASJONATA KARPIARSTWA MAMY RÓWNIEŻ W NASZEJ GMINIE.

ADRIAN RODAK z Siedlca jest bardzo skromnym (nigdzie nie chwali się swoimi pucharami) i młodym człowiekiem (ma 21 lat), ale w swoim dorobku wędkarskim ma już dość sporo sukcesów. Zgodził się opowiedzieć o swojej pasji, o początkach wędkowania oraz o swoich największych osiągnięciach w karpowaniu. Poznajcie świat karparzy - ludzi, dla których wigilijny symbol stał się stylem życia.

Skąd pasja do łowienia ryb?

Wędkarstwem zaraził mnie tata. Zaczęło się to w 2010 r., miałem wtedy 11 lat. Chodziłem z nim nad rzekę Dunajec i po prostu wędkowaliśmy. Mieliśmy zwyczajne wędki, koszt zestawu nie przekraczał 100 zł (wędka, kołowrotek, żyłka itp.). Po kilku latach poznałem kolegę Krzysztofa Misiaka, który pracował w sklepie wędkarskim i który „wkręcił” mnie w wędkarstwo karpowe. Bardzo mi się to spodobało.

Co to jest karpierstwo?

To metoda połowu karpia. Jest to odmiana wędkarstwa, polegająca na połowie ryb z brzegu. Do połowu karpia stosuje się metodę gruntową. Łowi się na wędki karpowe o różnych długościach oraz różnych krzywych ugięciach, duży kołowrotek karpowy, a na zestawie końcowym mamy ciężarek i przypon z przynętą (kulka proteinowa, pelet itd.). Jadąc na nieznane łowisko karpowe wcześniej staram się zdobyć niezbędne dla mnie informacje na temat danego akwenu. Po pewnym czasie Krzysiek pokazał mi nową metodę łowienia - method feeder.

Method feeder, czyli jak? Czym charakteryzuje się ta metoda?

Method Feeder – zestaw składa się z koszyczka do metody oraz przyponu, który musi być dosyć krótki, od 5 do 15 cm maksymalnie. Łowiąc na methodę powinniśmy używać odpowiedniej zanęty; jest to method mix czyli specjalnie przygotowana sypka zanęta z dodatkiem pokruszonych kulek i drobnych pelletów, która świetnie spraw-

dza się głównie w sytuacjach, gdy zależy nam na szybszym zwabieniu ryby. Na przynętę stosujemy małe kuleczki proteinowe, dumbelsiki oraz pellet, zazwyczaj o średnicy 6-12 mm. Feeder polega na tym, że jest to wędka z miękką końcówką. Nie ma żadnych sygnalizatorów, patrzy się na szczytówkę, a gdy szczytówka się ugina, tzn., że ryba pobrała naszą przynętę i następuje zacięcie. W łowieniu na Feedera wymaga się częstego punkto-

Należysz do jakiegoś klubu czy koła wędkarskiego?

Tak. Jakiś czas temu kolega Krzysiek opowiedział mi o pewnym klubie, w którym on już jest kilka lat i zaproponował, że jeśli chcę, to może mnie do niego zapisać. Zapisalem się do klubu karpowego Pełna Łuska, spodobało mi się i tak zostałem na dłużej. Początki nie przynosiły efektów, ale po czasie zaczęły się pojawiać pierwsze nagrody.

Bierzesz udział w zawodach wędkarskich?

Oczywiście. Na moje pierwsze zawody, które odbyły się na



*Adrian Rodak (po prawej)
i Krzysztof Misiak
po udanych zawodach.*

stawach w Wierchosławicach (czerwiec 2020 r.) pojechałem razem z Krzyskiem i udało mi się tam od razu zająć 3 miejsce.

Ile nagród zdobyłeś w 2020 r.?

W tym roku zdobyłem sześć nagród. W zawodach startuję od tego roku, w poprzednich latach nie startowałem. Próbowałem swoich sił w zawodach w 2019 r., byłem wtedy na 3 zawodach, ale nie ma się czym chwalić. Przez zimę włożyłem w pasję dużo pracy, czasu, dużo czytałem artykułów na temat karpiowania, dużo rozmawiałem ze starszymi karpiarzami, którzy mają zdecydowanie większe doświadczenie niż ja oraz zainwestowałem w sprzęt wysokiej klasy. Później na początku sezonu tę wiedzę wdrażałem w praktykę. I tym sposobem w pierwszych zawodach w roku 2020 zdobyłem już 3 miejsce.

Największa zdobycz?

Największa ryba jaką złowiłem ważyła 20,8 kg., był to karp.

Czy rodzina wspiera Cię w Twojej pasji?

Tak wspierają, wdrażają się w ten temat. Tato się zaczął interesować karpiarstwem i w wolnych chwilach stara mi się towarzyszyć.

Co robisz ze złowioną rybą? Wypuszczasz czy zabierasz do konsumpcji?

Zawsze wypuszczam złowione ryby, zwłaszcza te większe. Chodzi o to, że taki karp, żeby urosł i osiągnął np. 15 kg potrzebuje wielu lat do osiągnięcia takiej masy. Jeśli każdy zabierałby swoje zdobycze, to w końcu zabrakłoby ryb w zbiorniku i nie miałyby się nawet jak rozmnażać. Polski Związek Wędkarski (PZW) nie nadążałby zarybiać stawów gdyby każdy chciał sobie zabierać ryby. Ja ryb nie zabieram do domu. Po złowieniu ryby robię jej zdjęcie i wpuszczam ją w jak najlepszej kondycji do wody. Co to oznacza? Chodzi o to, żeby mieć dobrze dopasowany sprzęt, żeby holując rybę nie pokaleczyć jej, by w jak najlepszej kondycji wracała do wody. Złowiona ryba nigdy nie wisi, ani nie jest przetrzymywana w niehumanitarnych warunkach.

Gdzie kolejne zawody? Są już jakieś plany?

W 2021 r. jestem zapisany na eliminacje do Mistrzostw Polski na Uroczysku Karpiowym na Śląsku.



A jak łowi się nocą?

Jeśli jedziemy na noc, stosujemy sygnalizatory wraz z centralką, czyli jeśli jest branie sygnalizator oraz centralka w tym samym czasie wydają dźwięk. Centralkę umieszczamy w pomieszczeniu, w którym śpimy. Gdy ryba bierze, to wtedy sygnalizator wydaje dźwięk (piszczy) i oznacza to, że mamy branie „wyjazd”, czyli mamy rybę. Następnie wybiegamy, nieważne jak ubrani, cza-

sami nawet w samej bieliźnie, po prostu trzeba szybko się zebrać i przystąpić do holu.

Czy treningi są odpłatne?

Za trening się nie płaci, ale trzeba mieć opłaconą kartę wędkarską. Natomiast na stawach komercyjnych karta wędkarska już nie wystarczy i za wstęp trzeba zapłacić, najczęściej płaci się za dobę.

Co robisz po zakończeniu sezonu, kiedy jest już zimno i nie ma zawodów?

W tym czasie jeżdżę na stawy komercyjne, tj. na Karpika, na Dziką Wodę, czy do Nieznanowic. Sezon wędkarski trwa cały rok.

Jak się dba o sprzęt wędkarski?

Ogólnie o sprzęt dba się przez cały rok, praktycznie po każdym zawodach, co kilka łowien się go czyści. Wiadomym jest, że jak się o sprzęt dba, to dłużej posłuży.



Jak wygląda Twój tydzień? Tydzień z życia Adriana?

Początkiem tygodnia załatwiam swoje prywatne sprawy, a resztę wolnego tygodnia staram się spędzać nad wodą w celu doskonalenia swoich umiejętności.

Co robisz w wolnych chwilach?

W czasie wolnym zazwyczaj oglądam filmy o rybach, podglądam, jak inni ludzie łowią, słucham różnych wywiadów. U mnie wygląda to tak, że nie jest to tylko wędkarstwo nad wodą, w domu też tym żyję.

Podsumowując... Zajmujesz się tylko karpiarstwem, inne metody połowu Cię nie interesują?

To nie jest tak, że skupiam się tylko na karpiarstwie oraz method feeder. Łowią również na spinning przy użyciu wędkę, kołowrotka i sztucznej przynęty, polegającej na



Adrian Rodak i Krzysztof Misiak na podium.

przeziennym zarzucaniu jej i ściągnięciu. Metoda spinnin-gowa służy do połowu ryb drapieżnych (szczupak, sandacz, okoń, sum). Nie mam w tym dużego doświadczenia, wiem tylko jak, to się robi.

XXI wiek zmienił oblicze wędkarstwa i dziś nie jest to już przysłowiowe „moczenie kija”, a sport, którego uprawianie wymaga dużej wiedzy, nie tylko o zasobach akwenów wodnych, ale też o cyklu życiowym poszczególnych gatunków, przepisach ochronnych czy obowiązujących wymiarach ochronnych. Dzisiejsi wędkarze traktują wędkarstwo jako hobby, stanowiące próbę wiedzy, sprytu i cierpliwości, ale też sposób na spędzenie wolnego czasu na łonie natury. To co pewnie może zdziwić, to mnogość rodzajów wędkarstwa. Szeroki ich wybór powoduje, że łowienie ryb z nudą nie ma nic wspólnego. Należy zaznaczyć, że w każdym rodzaju wędkowania używa się innych, odpowiednich dla akwenu technik łowienia, przynęt i wędek.

Dziękujemy Adrianowi za podzielenie się z nami opowieścią o swojej pasji. Jeśli ktoś chciałby się podszkolić, rozwijać, czy spróbować swoich sił w karpiarstwie, może śmiało skontaktować się z Adrianem (adrian.rodak@spoko.pl)

Adrian i jego tegoroczne trofea.



i dokładnie omówić szczegóły współpracy. Adrian wraz z kolegą Krzysztofem serdecznie zapraszają do kontaktu.

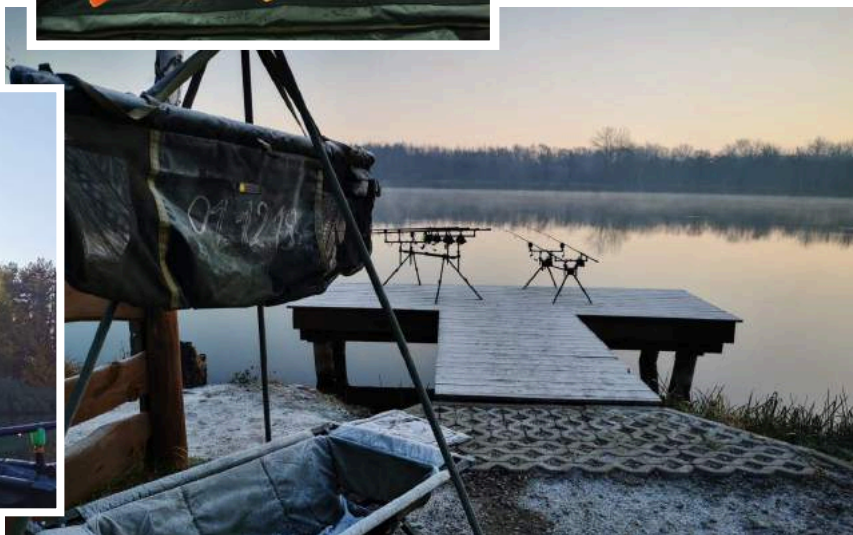
- Jeśli ktoś będzie chciał podzielić moją pasję, chętnie służę pomocą. Doradzę, jaką wędkę kupić na początek lub jak zacząć kompletować podstawowy sprzęt. Im więcej nas wędkarzy, tym sympatyczniej. – mówi Adrian. – Ale ostrzegam... to naprawdę wciągający sport. – dodaje.

Do tej pory Adrian i Krzysztof koszty związane ze swoją pasją pokrywali z własnych środków, ale im bardziej hobby przyjmuje charakter profesjonalny, koszty rosną. Może znalazłby się ktoś, kto chciałby wspomóc ich w rozwijaniu tej pasji?



Adrianowi życzymy kolejnych sukcesów, udanego brania i żeby kolejny sezon był lepszy od poprzedniego i gorszy od następnego.

Monika Piekarz
Fot. archiwum Adrana Rodaka



Przedkowi przyjacielowi i koleśce
 Wł. Stornikowi poświęci
 swoje podobiznę na pamiątkę
 Wadycki Ludwik

Wadycki Ludwik
 Zdrochec
 p. Radłów
 Małopolska



© Roman Baran



© Roman Baran

PAMIĄTKOWE ZDJĘCIA W FORMIE POCZTÓWEK

Na fotografiach Ludwik Wadycki ze Zdrochca,
 rok 1924.

Za udostępnienie oryginału cennych pocztówek
 dziękujemy bardzo p. Romanowi Baranowi
 z Radłowa.

Zpoufaniem
 Piaski Imienin
 dn. 27/VI. 1924.
 Władziu!
 Ile kwiatów w maju,
 Ile słońca w maju,
 Tyle Ci słodkich wycieczek
 W dniu Imienin życzy
 Twój kolega Wadycki

RADŁOWSKI WIKARY KS. STANISŁAW WODA

Tylko nieliczni, najstarsi mieszkańcy Radłowa i okolic pamiętać mogą księdza Stanisława Wodę, który posługiwał w miejscowej parafii na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych ubiegłego wieku. Był to czas bardzo trudny zarówno dla Kościoła, jak i Ojczyzny. Komuniści po umocnieniu swojej władzy i likwidacji zbrojnego podziemia rozpoczęli bezpardonową walkę z wiarą katolicką i ludźmi Kościoła. Gdy neoprezbiter Stanisław Woda rozpoczął posługę w Radłowie 28 lipca 1948 roku proboszczem w parafii był Wojciech Kornaus. Jako młody kapłan ks. Stanisław mógł na własne oczy zobaczyć heroiczną postawę radłowskiego proboszcza wobec stalinowskich metod walki z Kościołem i społeczeństwem.

Potem był świadkiem choroby i śmierci Wojciecha Kornausa oraz objęcia urzędu proboszcza przez ks. Piotra Łabnę. Stanisław Woda urodził 1 marca 1921 r. w Mokrzyrkach w ówczesnej parafii Szczepanów jako syn Franciszka i Salomei z domu Turlej. Egzamin dojrzałości zdał tuż przed wybuchem wojny, 20 maja 1939 r. w Brzesku. Do seminarium duchownego wstąpił jeszcze w czasie trwania wojny, a po ukończeniu studiów seminaryjnych święcenia kapłańskie otrzymał w Tarnowie 20 czerwca 1948 r. z rąk bp. J. Stepy. Posługę duszpasterską rozpoczął jako wikariusz w Radłowie, jednocześnie uczył się i uzyskał na UJ w Krakowie w roku 1952 stopień magistra teologii. Z Radłowa przeniesiony został do Lisiej Góry, gdzie pracował w charakterze wikariusza od 12 lipca 1951 r. Potem z powodzeniem realizował swoje powołanie jako katecheta. Od 6 listopada 1970 r. aż do 15 listopada 1993 r. pełnił obowiązki diecezjalnego wizytatora nauki religii i współpracownika redakcji materiałów homiletycznych dla dzieci. Odszedł do Pana 15 marca 1997 r., a jego doczesne szczątki złożone zostały na cmentarzu parafialnym w Lisiej Górze. Ceremoniom pogrzebowym przewodniczył bp Józef Gucwa. W Radłowie był krótko, ale pozostawił po sobie dobrą pamięć gorliwego kapłana i kaznodziei.

Józef Trytek



Ks. Stanisław Woda przed plebanią w Lisiej Górze.



Neoprezbiter ks. Stanisław Woda.



Stoją od lewej

12 zdjęć, lipiec 1951

Ks. Piotr Łabno

Proboszcz parafii radłowskiej w latach 1950-1982

Ks. Woda Stanisław

Wikariusz parafii radłowskiej w latach 1948-1951

Zdjęcie udostępnione dzięki uprzejmości
p. Wiesława Mleczko.

DAWNIEJ
I DZIŚ...



ULICA RZEMIEŚNICZA, ROK 2010
Fot. Wiesław Mleczko



ULICA RZEMIEŚNICZA, ROK 2020
Fot. Wiesław Mleczko

